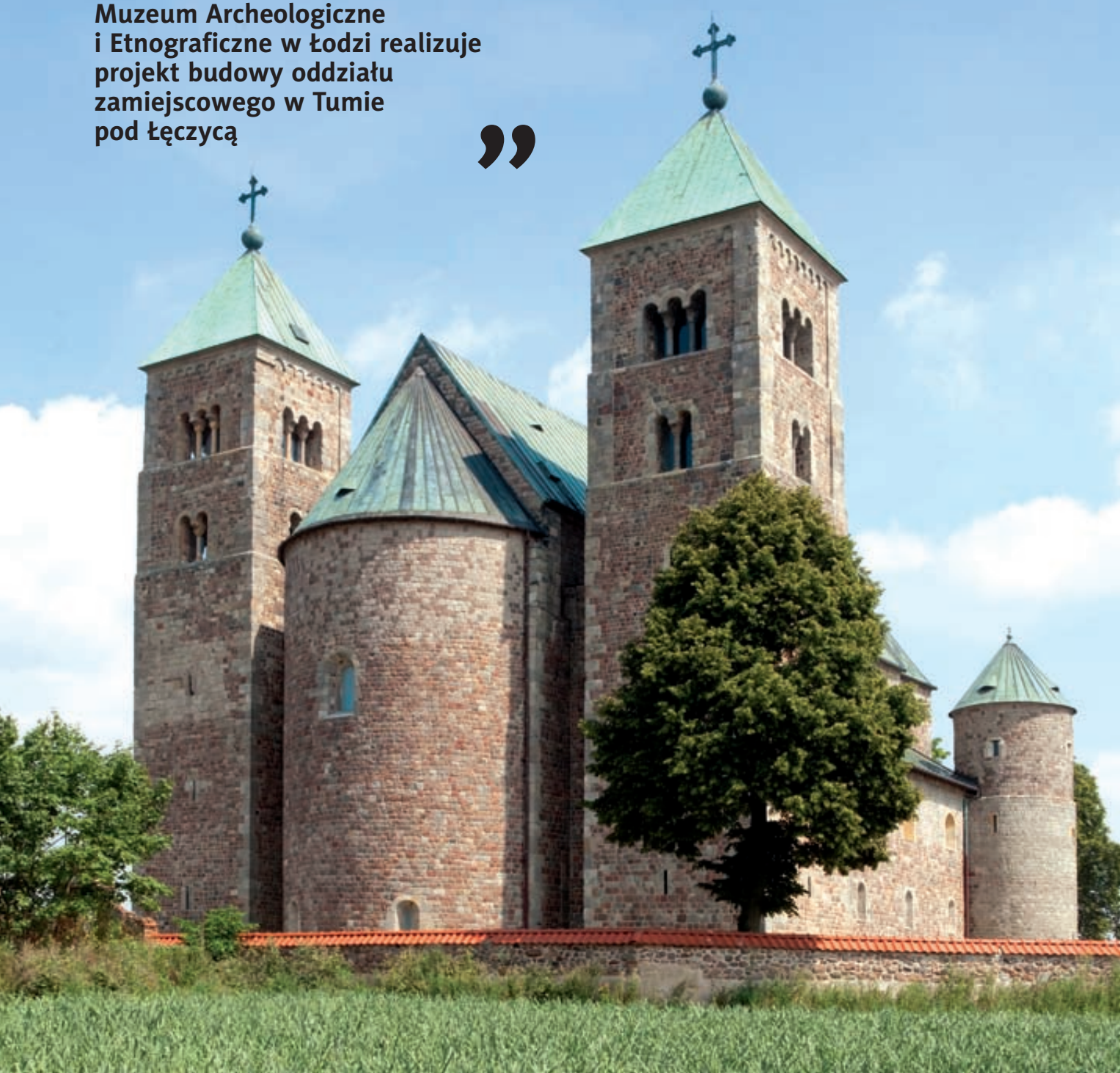


Z diabłem na łęczyckich błotach

Muzeum Archeologiczne
i Etnograficzne w Łodzi realizuje
projekt budowy oddziału
zamiejscowego w Tumie
pod Łęczycą

”





Europejskie Święto Bursztynu

Wyścigi rzymskich rydwanów, walki gladiatorów i legionistów oraz rodzinne poszukiwanie bursztynu to największe atrakcje tegorocznego Europejskiego Święta Bursztynu, które odbyło się 11 i 12 sierpnia w Wieluniu.

Szósta edycja Europejskiego Święta Bursztynu przyciągnęła turystów ze Śląska, Łodzi, Gdańska, Warszawy, a nawet z Ukrainy, którzy niczym lud rzymski napawali się atmosferą i dramaturgią igrzysk.

Przy ul. Sadowej stanęła arena, dokąd przybyła karawana kupców rzymskich. Na powitanie namiestnika wyszli zaciąg goście: dyrektor Narodowego Centrum Kultury Krzysztof Dudek, marszałek województwa łódzkiego Witold Stępień, wicemarszałek Dorota Ryl, senator Ryszard Bonisławski, burmistrz Wielunia Janusz Antczak, starosta wieluński Andrzej Stępień, wicestarosta Marek Kieler, sekretarz powiatu i jednocześnie radny wojewódzki Andrzej Chowiś.

Bursztyn w środku Polski? Coraz mniej osób dziwi się, że taka impreza organizowana jest w Wieluniu, ponieważ przez te ziemie wzdłuż Warty i Prośny wiodła jedna z odnóg pradawnego

szlaku handlowego. Szósta edycja święta stanowiła potwierdzenie, że szlak bursztynowy staje się markowym produktem turystycznym województwa łódzkiego, co zresztą podkreślał marszałek Witold Stępień.

Tegoroczne Europejskie Święto Bursztynu było widowiskiem, łączącym znamiona starożytnych igrzysk z edukacją historyczną. Na specjalnie zbudowanej arenie uzbrojenie oraz musztrę zaprezentowali rzymscy legionisi, były pokazy walk wojów i wikingów. Szczęk mieczy przeplatała się z groźnymi okrzykami walczących i oklaskami publiczności, a gladiatorzy z dużym poczuciem humoru toczyli boje ku uciechu namiestnika i ludu rzymskiego.

Najwięcej emocji wywołały wyścigi rydwanów – hit tegorocznego święta. Rywalizacja zaprzęgów wymagała umiejętności kaskaderskich, zwłaszcza

na zakrętach i tuż przed metą. Rydwany były wzorowane na pojazdach z filmu „Ben Hur”, a w rundzie dla VIP-ów zmierzyli się znani aktorzy Marcin Troński („Klan”) i Wojciech Wysocki („Ranczo”).

Rozegrane zostały także rodzinne mistrzostwa w poszukiwaniu bursztynu. Wzięło w nich udział 28 drużyn: 10 rodzin 2+1 oraz 18 czteroosobowych (2+2). Na zwycięzców czekała sakwa „złota północy” i nagrody niespodzianki.

Sobotni wieczór zakończył pokaz „Fire show”, bursztynowym pyłem sypnął Eryk Popkiewicz, a taniec z ogniem zaprezentowała grupa tancerzy z Mińska na Białorusi. W niedzielę zagrał zespół Zgagafari.

Kolejna edycja Europejskiego Święta Bursztynu już za rok, w drugi weekend sierpnia. Emocji i bursztynu na pewno nie zabraknie.

Magdalena Kopańska

Od redakcji

Pismo Samorządowe
Województwa Łódzkiego.
Ukazuje się od 1995 roku.



Wydawnictwo: Województwo Łódzkie
Adres redakcji: Urząd Marszałkowski
w Łodzi, 90-051 Łódź, al. Piłsudskiego 8,
pok. 1218, tel. 42 663 34 77, 663 35 03
ziemia.lodzka@lodzkie.pl
Rada programowa:
Przewodnicząca: Anna Rabiega
Sekretarz: Halina Rosiak
Członkowie rady:
Andrzej Chowis, Irena Nowacka
Redaktor naczelny: Włodzimierz Mieczkowski
Sekretarz redakcji: Anna Szymanek-Jużwin
Redakcja nie zwraca niezamówionych
tekstów i zastrzega sobie prawo ich
skręcania i redagowania.
Opracowanie graficzne: www.purpose.com.pl
Skład i druk: OWR „Sagalara”
Zdjęcia: arch. Muzeum Archeologiczne
i Etnograficzne w Łodzi,
Muzeum w Piotrkowie Trybunalskim
Nakład: 10000 egz.
ISSN 1640-9337
Nasza okładka: Tum - archikolegiata z XII w.

W latach sześćdziesiątych nie było jeszcze „Lata z radiem”, a kultura plażowa kwitła. „Szarotki” cichutko brzęczały w grajdolach, rano pojawiał się piekarczyk ze świeżymi jagodziankami, a potem słyszało się: loody bambino, lody! Ratownik miał tylko gwizdek i łódkę na wiosła, a tragedii było mało, chyba że ktoś bardzo chciał do Szwecji... Każdy wiedział, na co go stać, nie tak jak teraz. Nawet maluchy jakoś ciszej kwiliły, bo nie znały jeszcze pampersów. Może dzięki temu trawa na wydmach była bujniejsza. A w ogóle nie było lepiej, tylko jakoś przytulniej. I ten zapach świeżych, smażonych flaków oraz wędzonych węgorzy... Po południu zrywał się zefirek z zachodu, kiedy szliśmy na „five” do domu zdrojowego w Jastarni, a dorośli przesiadywali w kawiarenkach.

Trzydzieści lat później, w wyniku reform, w kurortach pojawili się Wandalowie ze stereo, piwem i swoistym językiem, który stale wzbogacają. Na plażach nie da się już grać w kometkę, a deptaki opanowali opuchnięci notorycznie dresiarze i panienki w japonkach, z komórkami grającymi 24 h. Oni już wtedy mogli wszystko. I tak to trwa.

W XXI wieku do lampowych „Szarotek” wprowadzono innowacyjne zmiany. Taki zestaw ze słuchawkami nazywa się mp3. „Jedynka” zachowała tę samą długość fali. Zdarza się już, że nad Bałtykiem, jak na Majorce, małe dzieci nie budują zamków z piasku, nie zbierają muszelek ani bursztynu, ale stukają w klawiaturę laptopa. Powolutku podłączają się do wszechświata, który na pewno zdobędą, jeśli tylko dostaną kredyt z odpowiedniego banku.

I oto w czasach, kiedy wszystko jest już zjawiskowe, kosmiczne, globalne, ekologiczne, mega, extra i super, a wszyscy ludzie zasługują na szacunek (niem. Schätzung) i czują przed sobą respekt (fr. respect), zamiast zwyczajnie cieszyć się uznaniem innych, właśnie teraz powraca disco-polo. Dlatego ja już tylko powtarzam za św. Pawłem: *contra spem spero*.

Włodzimierz Mieczkowski - ultraredaktor



Rysunek miesiąca:
Sławomir Łuczynski

Drodzy Mieszkańcy Województwa Łódzkiego!

Przed nami kolejne regionalne święto! Od 7 do 9 września całe województwo zaprezentuje się w centrum Łodzi, wokół popularnej łódzkiej Hali Sportowej, która wszystkim kojarzy się z udanymi prezentacjami, dobrą zabawą i miłymi wspomnieniami.

Jestem przekonany, że dobry duch tego miejsca towarzyszyć będzie również „Mixerowi Regionalnemu Łódzkie 2012”, czyli 9. Jarmarkowi Wojewódzkiemu, na który serdecznie zapraszam!

Dajmy się porwać urokowi barwnych, zróżnicowanych prezentacji poszczególnych, coraz bardziej zintegrowanych z Łodzią, regionów – od Ziemi Wieluńskiej po Księstwo Łowickie, od Radomska na południu po Kutno na północy. Poznajmy bliżej krajowych i zagranicznych przyjaciół Łódzkiego.

Korzystajmy w pełni z propozycji artystycznych, turystycznych i sportowych.

Do zobaczenia na największej w województwie łódzkim imprezie rozrywkowo-promocyjnej! Czekamy na Was!

Witold Stępień
Marszałek Województwa Łódzkiego



Ubiegłoroczny Mixer Regionalny - Jarmark Wojewódzki

Na targu i na jarmarku

W tym roku, już po raz dziewiąty, odbędzie się Mixer Regionalny - Jarmark Wojewódzki, impreza promująca nasze województwo. Mieszkańcy Łodzi i regionu oraz goście z Polski i zagranicy będą mieli po raz kolejny okazję uczestniczyć w kiermaszach sztuki nieprofesjonalnej i rzemiosła artystycznego, degustacjach potraw regionalnych, podziwiać uliczne parady oraz bawić się na koncertach kapel regionalnych i popularnych gwiazd. Jarmark rokrocznie stwarza także okazję do zapoznania się z ofertą jednostek samorządowych różnych szczebli, podległych im placówek oraz instytucji pozarządowych. Impreza ta przyczynia się bez wątpienia do budowania spójności regionu i poczucia wspólnoty jego mieszkańców oraz do popularyzacji dorobku kulturalnego i walorów turystycznych ziem województwa łódzkiego.

Łódzka impreza należy do wydarzeń, łączących wymiar kulturalno-rozrywkowy, handlowy i promocyjny, określanych mianem jarmarków. Niektóre spośród nich, np. gdański Jarmark Dominikański czy Jarmark Jagielloński w Lublinie, mają bardzo bogatą, wielowiekową tradycję.

Jarmarki były targami o ponadlokalnym znaczeniu, dokonywano na nich obrotu towarami nie tylko ze Starego Kontynentu, ale i z Bliskiego Wschodu. Największą popularnością cieszyły się w średniowieczu, stanowiły wtedy podstawową formę handlu hurtowego,

pełniły także funkcję wystaw i giełd. Handel jarmarczny wymusił rozwój różnych form kredytu i spółek handlowych. Miasta miały prawo organizować jarmarki na mocy przywilejów świeckich i kościelnych, zapewniających kupcom bezpieczeństwo osobiste i nienaruszalność mienia. Najstarszym jarmarkiem na ziemiach polskich jest wspomniany już Jarmark Dominikański w Gdańsku, pierwszy raz zorganizowano go w 1260 r. Na jarmarkach we Wrocławiu, Krakowie, Toruniu, Sandomierzu, Płocku, Lublinie skupowano zboże, futra i woły. Tu także polscy kupcy zaopatrywali się w luksusowe towary, przywożone z całego świata: sukno, przyprawę korzenne, wino.

W XVI w. spadło znaczenie jarmarków w międzynarodowym handlu hurtowym. W tym czasie, a także w następnym stuleciu, w każdym polskim mieście odbywało się kilka, a nawet kilkanaście jarmarków w roku. Przedmiotem wymiany handlowej były płody rolne, zwierzęta gospodarskie i wełna. Na jarmarkach oferowano także poszukiwane przez mieszczan produkty przemysłowe: czeskie szkło, wschodnie futra i dywany, angielskie sukno, cygańskie garnki i patelnie. Niektóre jarmarki miały specjalistyczny charakter, na przykład handlowano końmi. W XVIII w. prawo do organizowania jarmarków końskich zyskała Łęczyca na Lubelszczyźnie. Najbardziej znany jarmark koński odbywa się od 200 lat w Skaryszewie pod Radomiem. Także



Targ, lata 20. XX w., Pabianice

w Pajęcznie, miasteczku na południowym krańcu województwa łódzkiego, tradycja handlu końmi jest nadal żywa. Na terenie środkowej Polski wyróżniały się jarmarki w Łowiczu. Na początku XVI w. stanowiły centra wymiany z Litwą, handlowano tam głównie bydłem, końmi i solą.

W XIX w., wraz z rozwojem sieci placówek handlowych i transportu kolejowego, przedsiębiorstwa, liczący się kupcy i gospodarstwa ziemiańskie coraz rzadziej prowadziły handel na jarmarkach. To sprawiło, że zmienił się ich charakter. Comiesięczne jarmarki w większych miejscowościach (według danych GUS z 1931 r. w II RP takich miejscowości było około 300) oraz cotygodniowe targi, którymi mogło się poszczycić prawie każde miasteczko, skupiały lokalny handel, ukierunkowany na potrzeby mieszkańców wsi. W okresie powojskowym chłopcy zyskali możliwość pełnego udziału w życiu ekonomicznym i zdecydowanie wzrosła rola pieniądza w życiu wsi.

Na jarmarkach zawierano najczęściej poważne transakcje, dotyczące kupna czy sprzedaży koni, bydła i trzody chlewnej oraz produktów rolnych, głównie zboża. Natomiast na targach dominował drobny handel: oferowano owoce, warzywa, gospodynie ze wsi, położonych w pobliżu miast, przynosiły nabiał. Z handlem na jarmarkach i targach wiązało się wiele zwyczajów i norm. Konie sprzedawano zawsze z uzdą, krowy z postronkiem. Przy handlu końmi i bydłem obowiązywał tzw. „litkup” – nabywca częstował sprzedającego alkoholem, następnie „przybijano” dłońmi i od

tego momentu transakcję uznawano za prawomocną. Produkty sypkie sprzedawano na garncie lub kwarty, które zawsze odmierzano „z czubkiem”, sprzedający mleko dolewali tzw. przyczyniek. Mieszkańcy wsi zaopatrywali się na jarmarkach w obuwie i odzież oraz dodatki do stroju damskiego – chusty, wstążki, sznury koraliki czy bursztynu i męskiego – czapki i kapelusze. Handlowali także stolarze, garncarze, bednarze, można więc było nabyć meble, garnki, misy i beczki. Na początku XX w. z jarmarkami coraz skuteczniej konkurowały wiejskie sklepy i domokrajcy, toteż straciły one nieco na znaczeniu.

Od początku swego istnienia jarmarki miały także wymiar ludyczny. Na przykład gdańskiemu Jarmarkowi Dominikańskiemu towarzyszyła zabawa – ludowy festyn, uatrakcyjniony występami kuglarzy, akrobatów i zespołów teatralnych. W XIX w. jarmarki miały istotne znaczenie społeczne i towarzyskie w życiu wsi. Chłopi udawali się tam wozem, z reguły całymi rodzinami. Często spotykali się przy okazji z krewnymi z innych wsi. W karczmach i po drodze do wsi organizowano spontaniczne spotkania towarzyskie. Ludyczny i społeczny aspekt jarmarków sprawia, że nawet te, które nie mają długiej tradycji, jak Łódzki Jarmark Wojewódzki, zasługują na to miano.

Barbara Chlebowska
Muzeum Archeologiczne
i Etnograficzne w Łodzi

MIER REGIONALNY ŁÓDZKIE 2012

9. jarmark wojewódzki

PROGRAM

PIĄTEK (7.09)
KLUB WYTWÓRNI
ŁÓDŹ, UL. ŁĄKOWA 21

godz. 19.00

Koncert otwarcia pn. „Dire Straits Symfonicznie” – kompozycje Krzysztofa Herdzina w wykonaniu Kuby Badacha oraz zespołu w składzie: Marek Napiórkowski, Tomasz Kałwak, Robert Kubiszyn, Paweł Dobrowolski z towarzyszeniem Orkiestry Symfonicznej Filharmonii Łódzkiej im. A. Rubinsteina

SOBOTA (8.09)
KOMPLEKS MOSiR

godz. 10.00 – 18.00

Prezentacje wystawców oraz wydarzenia towarzyszące

godz. 10.00 – 18.00

Wydarzenia towarzyszące (Hala Sportowa)

godz. 11.00 – 18.00

Występy zespołów z województwa łódzkiego – scena regionalna

godz. 17.30 – 23.30

Wieczór muzyki rockowej
- scena główna

Występy: Statyści, Alone, Jelonek, Strachy na Lachy, Illusion

NIEDZIELA (9.09)
KOMPLEKS MOSiR

godz. 10.00 – 18.00

Prezentacje wystawców oraz wydarzenia towarzyszące

godz. 11.00 – 18.00

Występy zespołów z województwa łódzkiego – scena regionalna

godz. 10.00 – 17.00

Zajęcia edukacyjno-kulturalne dla dzieci (Hala Sportowa)

Prowadzenie: Teatr Piccolo

godz. 11.00 – 14.00

Występy zespołów dziecięcych
- scena główna

godz. 12.45

Majka Jeżowska

godz. 18.00 – 22.00

Wieczór muzyki reggae/rock

Występy: Power of Trinity, Indios Brazos; Raz, Dwa, Trzy

Z diabłem na łęczyckich błotach



Boruta upodobał sobie postać szlachcica, ale mógł się stać także diabłem błotnym, unoszącym się nad łęczyckimi mokradłami, którego ulubioną rozrywką było nurzanie w błocie i topienie ludzi przemierzających bagna, zwłaszcza chłopów będących pod wpływem alkoholu.

Łęczyckie to region, stanowiący obiekt zainteresowania pracowników Muzeum Archeologicznego i Etnograficznego w Łodzi. W ostatnich czterech latach placówka realizuje projekt budowy oddziału zamiejscowego w Tumie pod Łęczycą. Tum jest niewielką wsią, położoną na wschód od miasta, gdzie znajdują się romańska kolegiata i wczesnośredniowieczne grodzisko – dawna Łęczyca. Wstępnym etapem realizacji były badania archeologiczne, prowadzone w latach 2009-2011, natomiast obecnie powstaje część etnograficzna projektu. W Tumie stoi już przeniesiony ze wsi Zawada wiatrak typu koźlak, obok którego staną wkrótce zabudowania zagrody średniozamożnego chłopca, a także kuźnia i olejarnia. Planowana jest częściowa, oparta na wynikach badań archeologicznych, rekonstrukcja grodu oraz budowa pawilonu muzealnego, gdzie znajdzie się wystawa, prezentująca historię tego miejsca. Powstanie oddziału zamiejscowego MAiE w Łodzi umożliwi zwiedzającym zapoznanie się z historią i kulturą Łęczyckiego, przyczyni się do popularyzacji regionu oraz promocji

miasta i okolic. W tumskim oddziale placówki będzie skupiać się edukacja regionalna; ma to być także miejsce otwarte dla lokalnych organizacji pozarządowych, a więc przyczyni się do aktywizacji życia społecznego mieszkańców i budowania tożsamości regionalnej. Inwestycja daje również szansę na rozwój turystyki w ramach szerszego projektu, jaki stanowi na tym terenie Centralny Łuk Turystyczny (Łęczyca – Kłodawa – Uniejów). Aby zainteresować Czytelników tradycyjną kulturą chłopską regionu, a także przedstawić jego walory przyrodnicze, postanowiłam zwrócić uwagę na niektóre, nie zawsze znane aspekty, ukazujące powiązania warunków naturalnych nie tylko z materialnymi warunkami życia mieszkańców podłęczyckich wsi, ale także z lokalnymi wierzeniami i twórczością artystyczną.

Trudno jednoznacznie określić zasięg regionu łęczyckiego – w ciągu wieków granice jednostek administracyjnych, których stolicą była Łęczyca, zmieniały się. Lepiej więc rozumieć ten region jako obszar, leżący w promieniu kulturowego i gospodarczego oddziaływania Łęczycy,

w przybliżeniu rozciągający się od Kutna na północy po Zgierz na południu oraz od Głowna na wschodzie, przekraczając Poddębice na zachodzie. Zalesienie podmokłych terenów obszaru pradoliny warszawsko-berlińskiej i całego regionu już w drugiej połowie XIX w. spadało, w okresie międzywojennym wynosiło zaledwie kilka procent. Na łęczyckich błotach znajdowały się pokłady torfu. Z gospodarczym wykorzystaniem tych terenów wiązały się jednak trudności – położone wśród bagien łąki i pastwiska były trudno dostępne, zwłaszcza w czasie obfitych deszczów i powodzi. Na obszarach nadrzecznych powodzie były zjawiskiem częstym, Bzura i Ner były bowiem rzekami o niskich brzegach i wąskich korytach. Dopiero po II wojnie światowej rozpoczęto na większą skalę regulację rzek i meliorację.

W przeciwieństwie do innych regionów Polski środkowej, glinę wykorzystywano jako podstawowy surowiec w budownictwie mieszkalnym i gospodarczym. Budowano z niej piece, kominy, robiono klepiska i wyrównywano nią wewnętrzne strony ścian w izbach, wznoszono także ściany budynków



„Świce łagodne”
rzeźba I. Kamińskiego,
fot. Barbara Chlebowska



„Diabeł błotny”
rzeźba I. Kamińskiego,
fot. archiwum MAiE w Łodzi

mieszkalnych i obór.

W połowie XIX w. wśród ziemian pojawiło się zainteresowanie eksploatacją torfu za sprawą publikacji w prasie rolniczej, omawiających przykłady z krajów Europy Zachodniej – Skandynawii, Niemiec i Francji. Torf był tam wykorzystywany jako opał i nawóz. Tendencja ta nie mogła oczywiście ominąć bogatego w ten surowiec Łęczyckiego. Pionierami wydobywania torfu w tym regionie byli dziedzice Cedrowic i Goślubia, w ślad za nimi poszli właściciele innych majątków. Wraz z rozpoczęciem eksploatacji torfu przed chłopami pojawiły się nowe możliwości – praca przy kopaniu, zwózce, suszeniu i transporcie tego surowca. Na początku XX wieku majątki, ze względu na kłopoty z transportem i siłą roboczą, zarzuciły eksploatację torfu na większą skalę. Torfowiska przeszły w ręce drobnych przedsiębiorców i bogatych chłopów. Droga dalszych transakcji część przeszła w posiadanie gospodarstw chłopskich, którym służyły za źródło opału. Po II wojnie światowej eksploatacja torfu stopniowo spadała, w końcu całkiem znikła.

Warunki przyrodnicze ujawniały się w dawnych łęczyckich wierzeniach i legendach. Znaczna część dotyczy diabła Boruty, który wedle przekazów, choć znany także w innych częściach kraju, miał siedzibę na zamku w Łęczycy. Boruta upodobał sobie postać szlachcica, ale mógł się stać także diabłem

błotnym, unoszącym się nad łęczyckimi mokradłami, którego ulubioną rozrywką było nurzanie w błocie i topienie ludzi przemierzających bagna, zwłaszcza chłopów będących pod wpływem alkoholu. Na terenie środkowej Polski wśród ludu dość powszechne było przekonanie, że nieuczciwi geodeci, którzy oszukiwali chłopów podczas pomiaru gruntów, ukazują się po śmierci

Łęczyca i okolice w ostatnich czterech latach są obiektem szczególnego zainteresowania pracowników Muzeum Archeologicznego i Etnograficznego w Łodzi.

na bagnach i łąkach w formie ogników. Wedle łęczyckich przekazów, demony te, zwane „świckami” „miernikami” czy „ometrami”, nie czynią ludziom krzywdy, bywają czasem uczynne. Często oświetlają drogę zabłąkanym, wedle miejscowych opowieści zdarzało się, że dzięki świckowi ktoś odnalazł zgubę: czapkę, pieniądze czy bat. Za tego rodzaju przysługi należało grzecznie podziękować. Mierniki, jako istoty

wykształcone, podobno były bardzo na to wyczulone i potrafiły się okrutnie zemścić – poparzyć twarz lub wypalić oczy.

Ignacy Kamiński (1883-1974), najwybitniejszy chyba spośród łęczyckich rzeźbiarzy, często podejmował tematykę demonologiczną – rzeźbił Borutę w wielu wcieleniach oraz inne istoty demoniczne, także świcki. W ujęciu artysty Boruta błotny to owad o ciele w czarno-żółte prążki z ludzką głową, z cech diabelskich postać ta ma rogi i kopytka. Świcki złośliwe (potępione) mają wzniesione do góry ręce i gorejące włosy, świcki łagodne (pokutujące) mają spokojny, zadumany wyraz twarzy; wszystkie pozbawione są nóg. Kamiński, żywo zainteresowany tradycją swojego regionu, znał dobrze lokalne wierzenia i legendy, ale twórcza wyobraźnia artysty mogła w znacznym stopniu transponować tę wiedzę.

Elementy tradycyjnej kultury chłopskiej z regionu łęczyckiego znajdują się w etnograficznej części prezentacji oddziału zamiejscowego MAiE w Łodzi. Zwiedzający będą mieli okazję podziwiać architekturę, wykorzystującą to, co w swoim bogactwie oferuje przyroda. Pracownicy muzeum dołożą starań, by przekazać lokalne wierzenia oraz sztukę, prezentującą Borutę w różnych wcieleniach.

Barbara Chlebowska
Muzeum Archeologiczne
i Etnograficzne w Łodzi

Tam, gdzie pasja styka się z historią...

Wśród pól i lasów, na obrzeżu Solcy Małej koło Ozorkowa, znajduje się wioska indiańska Tatanka. Miejsce niezwykle, w którym czuje się magię i koloryt kultury Indian Ameryki Północnej.



Tatanka już od pierwszego spojrzenia czaruje swoją naturalnością i autentycznością. Zachwyca pięknem szczegółów. Wydaje się, że za chwilę przy tipi pojawią się rozbrykane indiańskie dzieci, kobiety rozpalą ognisko i będą przygotowywać posiłek, a mężczyźni ruszą na polowanie.

Tatanka to przede wszystkim jednak spełnienie marzeń Jarosława Pruchniewskiego. Jego fascynacja kulturą Indian Ameryki Północnej sięga lat dzieciństwa. Jako mały chłopiec bawił się „w Indian” i zaczytywał w książkach Sat-Okha, Maya, Fiedlera i innych. Potem spotkał takich samych entuzjastów. Zaczął działać w Polskim Ruchu Przyjaciół Indian i postanowił stworzyć miejsce, gdzie dzieci i dorośli będą mogli przenieść się do tego kolorowego i tajemniczego świata.

Kilkanaście rozstawionych tipi tworzy zarys indiańskiej wioski. Wśród nich uwagę zwraca jedyna w Polsce ziemianka, wzorowana na domostwach Indian Hidatsa, Mandan i Pawnee. Budowla jest imponująca, wykonana z niezwykłą starannością i dbałością o szczegóły. W środku znajduje się jedna z najbogatszych kolekcji replik indiańskiego rękodzieła. Przedmioty codziennego użytku, broń, zabawki wykonane są z naturalnych materiałów, takich jak skóra, pióra, kolce igłozwierza, kości. Przepiękne, bogato zdobione stroje indiańskie oddają fantazję twórców, a grzechotki, flety i bębny zachęcają do poznawania tradycyjnych tańców i pieśni. Każdy element tej oryginalnej

i ciągle uzupełnianej kolekcji jest barwnie opisywany przez przewodnika. Jego wiedza i pasja są godne podziwu.

Tatanka to także zwierzęta. Szop prac, skunks, indiańskie psy zaprzęgowe alaskan malamute, konie appaloosy (rasa stworzona przez Indian Nez Perce) stanowią ważne dopełnienie skansenu.

Przełamywanie stereotypów, pokazywanie bogatego dorobku i zwracanie uwagi na wartości, którymi kierowali się Indianie, to główne cele spotkań w Tatance. Spotkań, które mają formę ciekawej wyprawy w przeszłość. Malowanie twarzy, rzut włócznią do celu i na bizonie rogi, strzelanie z łuku i dmuchawki, walka na równoważni czejeńskiej to tylko etapy tej pasjonującej przygody. W wiosce organizowane są warsztaty z elementami historii, przyrody, geografii, muzyki i etnografii. To wszystko dla żłaknionych poszukiwaczy wiedzy jest nie lada gratką, a podkreślanie przez przewodnika roli książek w życiu młodego człowieka (Kto czyta książki, ten staje się wolnym...) jest wzruszającym mottem tej przygody.

Oprócz niewątpliwej roli dydaktycznej, Tatanka jest także miejscem relaksu i obcowania z przyrodą. Dzieci i dorośli mogą spędzić czas na placu zabaw lub przemierzać kukurydziany labirynt, by w końcu usiąść przy ognisku i zjeść samodzielnie upieczoną kiełbasę, a także zanoć w tipi.

Jarosław Pruchniewski od 18 lat jest członkiem Polskiego Ruchu Przyjaciół Indian, od 10 lat tworzy dzieło swojego życia – Tatankę. Tancerz

pow wow, oprócz ogromnej wiedzy o życiu i obrzędach mieszkańców Ameryki Północnej, posiadał umiejętność tradycyjnego garbowania skór i wytwarzania przedmiotów codziennego użytku. Niektóre skóry i repliki w muzeum to jego dzieło. Zamiłowanie do tej kultury zostało docenione przez potomków Indian. Wraz ze współpracownikami stał się ich swoistym ambasadorem w Polsce i tworzy kolejną wioskę pod Uniejowem.

Tatanka w dosłownym tłumaczeniu oznacza „coś dużego”, tak Lakota nazywali bizona. Wioska indiańska Tatanka to rzeczywiście „coś dużego”. W pogoni za karierą i pieniędzmi indiańska przygoda w Tatance, w małym wielkim skansenie kultury Indian, ma szczególny wymiar.

Sylwia Skulimowska



Jarosław Pruchniewski z rodziną
(fot. Kamila Bienia-Borowska)





Zamyślam się nad życiem

Rozmowa z Jakubem Pawlakiem (rocznik 1991) z Niesułka w gminie Stryków, który w marcu 2012 roku wyśpiewał Grand Prix, czyli Złotego Tukana oraz Tukana Publiczności na 33. Przeglądzie Piosenki Aktorskiej we Wrocławiu, brawurowo akompaniując sobie na akordeonie i trąbce.

Od wrocławskiego sukcesu minęło kilka miesięcy, emocje trochę opadły, jak dziś ocenia pan tamto wydarzenie?

Na pewno wiele się zmieniło, jeśli chodzi o mój artystyczny rozwój i muzyczne plany. Zaczęłam otrzymywać konkretne propozycje koncertów i recitali w Polsce. Przygotowuję pierwszą płytę, możliwe, że poprzedzi ją profesjonalny teledysk. Oczywiście wzrosło zainteresowanie moją osobą w mediach, udzielam wywiadów i jestem zapraszany do programów i audycji radiowych, ale w życiu codziennym wielkich zmian nie zauważam.

Na co dzień studiuje pan informatykę na Uniwersytecie Łódzkim i pomaga rodzinie w prowadzeniu gospodarstwa rolnego. Czy można to pogodzić z karierą?

Nauka i praca na roli to odskocznice, potrzebne do odstresowania się. Zajmując się muzyką i poezją bardzo szybko można się w tym zapaść, zatracić i zapomnieć o sprawach przyziemnych. Nasze gospodarstwo ma niecałe 15 hektarów, jest zatem co robić, ale bez problemu godzę to ze studiami, graniem i śpiewaniem.

Jak zaczęła się pana przygoda z piosenką poetycką, gatunkiem mało popularnym na wsi?

Po szkole muzycznej I stopnia w Brzezinach, gdzie uczyłem się w klasie akordeonu, poszedłem do IV Liceum Ogólnokształcącego w Łodzi i tam trafiłem do koła recytatorskiego pani Krystyny Korcz. Na początku była to tylko recytacja, śpiew pojawił się z czasem, spontanicznie i naturalnie. Zaczynałem od tekstów klasyków polskiej poezji międzywojennej, takich jak Tuwim, Leśmian, Lechoń, z naciskiem na Leśmiana. To do jego utworów odważyłem się pierwszy raz skomponować muzykę. Przez długi czas równolegle zajmowałem się recytacją i śpiewem, brałem udział w konkursach w dwóch-trzech kategoriach, bo czasami dochodził monolog. Robiłem to z myślą o zdawaniu do szkoły aktorskiej. Kiedy

jednak nadszedł czas egzaminów, dostałem nominację do ogólnopolskiego konkursu recytatorskiego „Finał Turnieju Poezji Śpiewanej” we Wrocławiu, do spotkań zamkowych „Śpiewajmy poezję” w Olsztynie. Były one poprzedzone warsztatami, a potem nastąpiła seria koncertów. Zdobyłem tam drugą nagrodę i nominację do udziału w Festiwalu Piosenki Aktorskiej we Wrocławiu. Nie miałem czasu na przygotowania do egzaminów do szkoły filmowej w Łodzi, bo o niej myślałem, widocznie tak miało być... Informatyka to wybór z rozsądku, zabezpieczenie na przyszłość, ale oczywiście jeśli mógłbym utrzymywać się z poezji i muzyki, to przy tym zostanę.

Śpiewa pan także poezję współczesną, czy sam również pisuje wiersze?

Pisuję, ale nic własnego nie prezentowałem publicznie, jeszcze na to za wcześnie. A poetów współczesnych odkryłem dzięki pani Korcz, to ona pokazała mi utwory Joanny Kulmowej i Józefa Barana, mniej znanego, ale interesującego poety krakowskiego. To właśnie jego wiersze, takie jak „Ballada o arenie cyrkowej” czy „Tańcowały dwa Polaki” przyniosły mi tyle nagród.

Urodził się pan w Głownie, wychowywał i mieszka w Niesułkowie, kształcił w Łodzi, a w podstrykowskiej Lipce prowadzi orkiestrę parafialną przy kościele mariawitów. Czy z którymś z tych miejsc wiąże pan swoją przyszłość?

Moim miejscem na ziemi jest Niesułka. Tu mam rodzinny azyl, ciepłą przystań, gdzie mogę zamyślić się nad życiem. Sąsiednia Lipka także wiele dla mnie znaczy. Po śmierci ojca, dziewięć lat temu, zacząłem grać w tamtejszej parafialnej orkiestrze dętej, na początku na trąbce. Dyrygentem i kapelmistrzem był wówczas Ignacy Pietrasiak. Po kilku latach zaczął mnie „wypychać” przed orkiestrę i czynić swoim zastępcą w roli kapelmistrza. Po śmierci pana Ignasiaka, w 2008 roku, oficjalnie zająłem jego miejsce. Prowadzenie 25-osobowej orkiestry to dużo pracy, ale i satysfakcji,

że można zapanować nad instrumentami dętymi i głosami, uzyskując tak zwaną polifonię grania. Granie i śpiewanie w kościele ma inny wymiar niż występy przed świecką publicznością. W piosence poetyckiej tworzę własny mikroświat, opowiadam publiczności o sobie, o swoim postrzeganiu świata. W kościele śpiew i gra to rodzaj wspólnej modlitwy do Boga, zbiorowego duchowego doznania. Następuje wówczas zjednoczenie z innymi wiernymi, w moim przypadku z mariawitami.

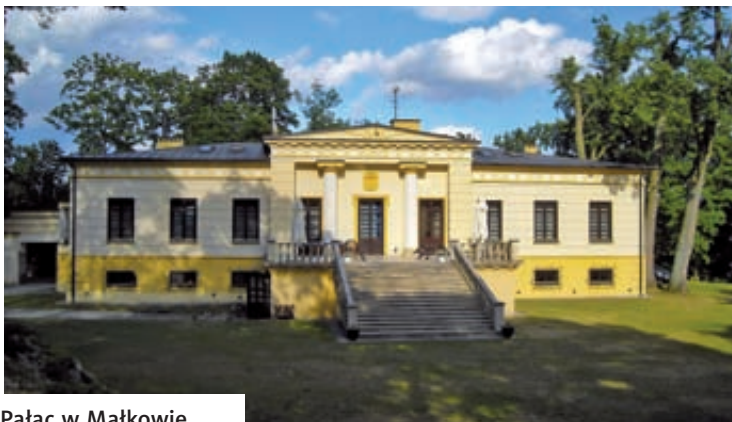
Muzycznym prezentem uhonorowała pana sukcesy także Rada Miasta i Gminy Stryków, fundując profesjonalny akordeon. Dotychczas musiał pan wypożyczać ten instrument ze szkoły muzycznej w Brzezinach.

Odbieram to jako podziękowanie za Grand Prix we Wrocławiu, ta wygrana była przecież wielką promocją naszej gminy. Wszędzie, gdzie występuję, podaję nazwę mojej rodzinnej miejscowości i gminy, tak rozumiem lokalny patriotyzm. Wracając do prezentu, doceniam go tym bardziej, wiedząc ile kosztują akordeony. Mój jest używany, więc tańszy, ale nowe są w cenie dobrego samochodu...

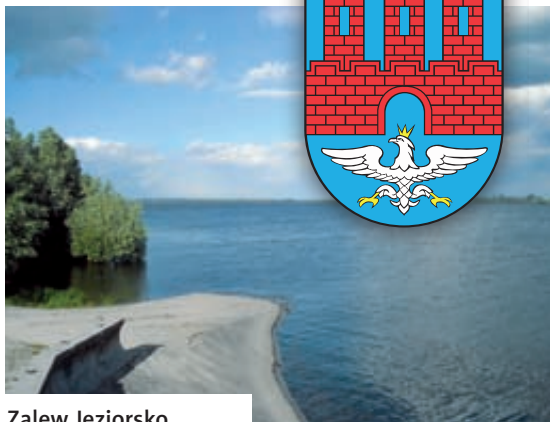
Gdzie planuje pan wystąpić w najbliższym czasie z własnym akordeonem?

Przetestuję go na Festiwalu Ballady i Piosenki Filmowej w Toruniu, a następnie na recitalach i koncertach, na które jestem teraz zapraszany. Na początek w Katowicach i Elblągu. Akordeon zagra oczywiście na mojej pierwszej płycie, którą chcę wydać pod koniec tego roku w nakładzie około tysiąca egzemplarzy. To dla mnie ważna inwestycja, zamierzam przeznaczyć na nią część pieniędzy z wygranej we Wrocławiu (Grand Prix Festiwalu Piosenki Aktorskiej to 10 tys. euro – przyp. M.N.). Nagrywanie odbędzie się w studiu muzycznym w Łodzi, materiał już mam, pozostaje jeszcze kwestia aranżacji.

Rozmawiała
Monika Nowakowska



Pałac w Małkowie



Zalew Jeziorsko

Stawiają na turystykę

Gminę i miasto Warta w powiecie sieradzkim na tle innych gmin województwa łódzkiego wyróżnia przede wszystkim nieskażone przemysłem, czyste środowisko naturalne.

O walorach przyrodniczo-turystycznych gminy najlepiej świadczy utworzenie w dolinie Warty obszaru Natura 2000 oraz rezerwatu ornitologicznego. Atutem jest również zbiornik Jeziorsko, jeden z największych śródlądowych sztucznych zbiorników wodnych, dający możliwość wypoczynku, rozwoju turystyki i sportów wodnych. Dzięki nieskażonej przyrodzie, nagromadzeniu zabytków oraz ciekawej historii miasta, gmina jest atrakcyjna turystycznie.

Turystów przyciąga zwłaszcza zbiornik Jeziorsko, który może usatysfakcjonować zwolenników biernego i czynnego wypoczynku nad wodą, amatorów sportów wodnych, myśliwych i wędkarzy. Południowa część, bogata w ryby, przyciąga wędkarzy, natomiast północna jest idealna dla żeglarzy i motorowodniaków. Płaskie ukształtowanie terenu w pobliżu zalewu sprzyja silnym wiatrom, wykorzystywanym przez żeglarzy. Klub Turystyki Wodnej „Warta” organizuje corocznie regaty o Błękitną Wstęgę zalewu Jeziorsko oraz spływy kajakowe. Po drugiej stronie wody, aż do Rossoszycy, rozciągają się rozległe lasy, urodzajne w borowiki i podgrzybki. W gminie przebiegają atrakcyjne piesze szlaki turystyczne: walk nad Wartą w 1939 roku, szlak Władysława Reymonta, powstańców 1863 r. oraz Kazimierza Deczyńskiego, a także szlaki rowerowe: sieradzka S-ka, która łączy się z międzynarodowym szlakiem

rowerowym z Łodzi do Berlina. Przez miasto i gminę przebiega również trójkowa magistrala rowerowa Szklarska Poręba - Augustów.

Atrakcją turystyczną gminy i miasta Warta są także obiekty architektury i budownictwa: zespoły sakralne, kaplice, pałace i dwory, historyczny układ przestrzenny (rynek warciański), kamienice, architektura przemysłowa (młyny), obiekty archeologiczne (grodziska, cmentarzyska) oraz miejsca pamięci historycznej.

Dzięki wykorzystaniu środków unijnych nastąpił dynamiczny rozwój infrastruktury. Wykonano m.in.: przystań kajakową i ścieżkę edukacyjną w Warcie, zmodernizowano wodociągi na terenie gminy i stacje uzdatniania wody w Grabince, rozbudowano sieć kanalizacyjną, unowocześniono stadion w Warcie, zbudowano kompleks boisk sportowych w Proboszczowicach i orlika w Warcie, wyremontowano świetlice wiejskie, rozpoczęto rewitalizację miasta oraz inwestycję, zmierzającą do utworzenia portu jachtowego w Ostrowie Warckim.

- Wszystkie inwestycje dążą do stworzenia warunków do rozwoju turystyki, która jest priorytetem gminy - mówi burmistrz gminy i miasta Warta Jan Serafiński.

Dzięki pieniądзом z UE wykonano wodociąg grupowy we wschodniej części gminy wraz z modernizacją SUW Grabinka – etap II, utworzono świetlicę wiejską z urządzeniami

zabawowo-rekreacyjnymi w Dzierżąnej, przebudowano drogę dojazdową do przystani jachtowej w Ostrowie Warckim. Obecnie realizowana jest rewitalizacja miasta Warta.

Zachętą dla przedsiębiorców, aby inwestowali w Warcie, są ulgi w podatkach lokalnych, rozbudowa infrastruktury technicznej. Także rozwój infrastruktury turystycznej, budowa portu jachtowego, przystani kajakowej, pola namiotowego i kawalingowego, zaplecza sanitarnego nad Jeziorakiem mają spowodować przyciągnięcie przedsiębiorców z branży turystyczno-hotelarskiej i gastronomicznej do inwestowania w gminie Warta.

Władze gminy dobrze oceniają współpracę z samorządem województwa i z Wojewódzkim Funduszem Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej. Polega ona na pomocy merytorycznej w zakresie rozwiązywania problemów, związanych z realizacją inwestycji współfinansowanych przez wymienione instytucje.

Podstawowym kierunkiem rozwoju gminy w najbliższych latach jest szeroko pojęta turystyka, wykorzystująca walory przyrodniczo-krajobrazowe i kulturalne gminy, a więc wspieranie działalności gospodarczej, poprawa bytu lokalnej społeczności, tworzenie nowych miejsc pracy oraz zachęcanie potencjalnych przedsiębiorców do inwestowania na terenie gminy.

Grzysztzf Karbowiak
fot. Dominik Bartkiewicz

Absolutorium dla zarządu

Radni województwa udzielili zarządowi absolutorium za 2011 rok. Była to najważniejsza uchwała XXVI sesji Sejmiku Województwa Łódzkiego.

Sesję rozpoczęło wręczenie odznaki honorowej „Za Zasługi dla Województwa Łódzkiego” Zbigniewowi Ołubkowi, długoletniemu dyrektorowi Łódzkiego Domu Kultury. W związku z wyjazdem zagranicznym nie mógł on odebrać odznaczenia podczas majowej, uroczystej sesji sejmiku w Teatrze im. Stefana Jaracza w Łodzi.



Debatę na temat wykonania budżetu województwa łódzkiego za 2011 rok rozpoczął Witold Stępień. W swoim wystąpieniu marszałek podkreślił sukcesy samorządu: konsekwentny rozwój regionu, inwestycje, m.in. w infrastrukturę, służbę zdrowia i kulturę, a także bardzo dobre wydatkowanie funduszy unijnych. O szczegółach wydatków budżetowych mówiła następnie Jadwiga Kawecka, skarbnik województwa. Po raz kolejny budżet województwa łódzkiego miał

charakter proinwestycyjny. Wydatki majątkowe przekroczyły 43 proc. wydatków ogółem i osiągnęły kwotę blisko 413 mln zł. Tradycyjnie największa ich część została przeznaczona na transport i łączność – blisko 393 mln zł. Około 90 mln zł wydatkowano na kulturę i ochronę dziedzictwa narodowego, a ponad 50 mln zł na oświatę i ochronę zdrowia. W ten sposób wykonanych zostało 94,4 procent wydatków. W kluczowych departamentach wykonanie budżetu było na bardzo wysokim poziomie: w ramach Regionalnego Programu Operacyjnego osiągnięto 93,4 proc.; Departamentu ds. Przedsiębiorczości – 98,6 proc., Departamentu Kultury Fizycznej, Sportu i Turystyki – 99,3 proc., a Departamentu Infrastruktury – 94,4 proc. Po zapoznaniu radnych przez Marka Mazura z opiniami poszczególnych komisji oraz odczytaniu przez Annę Grabek, wiceprzewodniczącą sejmiku, opinii Regionalnej Izby Obrachunkowej w Łodzi, radni sejmiku przystąpili do dyskusji na temat udzielenia zarządowi absolutorium. Ostatecznie zarząd województwa łódzkiego otrzymał absolutorium za 2011 rok (22 radnych głosowało za, 10 było przeciw).

Po przyjęciu uchwały na sali obrad pojawił się Marek Sawicki, ówczesny minister rolnictwa i rozwoju wsi, w towarzystwie Pawła Bejdy, wicewojewody łódzkiego. Minister przedstawił sytuację rolnictwa



w kraju i województwie łódzkim, a także zagadnienia wspólnej polityki rolnej po 2013 roku. Odpowiadał również na pytania radnych, przedstawione m.in. przez Andrzeja Górczyńskiego, przewodniczącego Komisji Rolnictwa i Ochrony Środowiska. Dziękując ministrowi za przybycie, przewodniczący Marek Mazur oraz marszałek Witold Stępień podarowali mu pamiątkową mapę województwa łódzkiego.

Rafał Jaśkowski



Wizyta węgierskich gości

Marek Mazur, przewodniczący Sejmiku Województwa Łódzkiego, spotkał się z przedstawicielami Polonii węgierskiej, którzy odwiedzili Urząd Marszałkowski w Łodzi. Młodzi Węgrzy polskiego pochodzenia

poznali funkcjonowanie samorządu województwa oraz zwiedzili m.in. salę obrad sejmiku.

Kilkunastoosobowa grupa dzieci i młodzieży wraz z opiekunami z Polskiego Stowarzyszenia Kulturalnego

Jana III Sobieskiego GYOR przybyła do Polski na zaproszenie Fundacji „Inicjatywy powiatu poddębickiego” oraz starosty poddębickiego Ryszarda Ryttera. Spotkanie z Markiem Mazurem w siedzibie samorządu województwa było jednym z punktów ich pobytu w kraju. Młodzi goście obejrzelili specjalną prezentację multimedialną o województwie i funkcjonowaniu samorządu, rozmawiali z szefem sejmiku, oglądali insygnia przewodniczącego i marszałka oraz pozwolili do pamiątkowych zdjęć. Na koniec otrzymali upominki, zawierające materiały promocyjne województwa łódzkiego. Pobyt młodzieży w Polsce sfinansowała kancelaria Senatu RP w ramach zadań z zakresu opieki nad Polonią i Polakami za granicą.

(rj)

Kamieniste plaże Australii

(korespondencja własna)

Publikowaliśmy już na łamach „Ziemi Łódzkiej” korespondencje, m.in. z Rosji, Białorusi, Ukrainy, hiszpańskiej Nawarry, francuskiego Nord, austriackiej Styrii, z Węgier, Moraw i Szwecji. Te artykuły związane były ze współpracą zagraniczną, łączącą województwo łódzkie z regionami partnerskimi, ale nie tylko. Dotyczyły także problematyki oświatowej, np. reportaże ze Szwajcarii i Niemiec, oraz roli, jaką pełni Regionalne Biuro Województwa Łódzkiego w Brukseli. Statek „Ziemia Łódzka”, który od 2007 roku nosi na dziobie herb województwa łódzkiego, pływa z Europy na Wielkie Jeziora Amerykańskie, a ostatnio wozi zboże z Ameryki Południowej do Europy. Rysunek Sławomira Łuczyńskiego (s. 1) pojedzie wraz z „Ziemią Łódzką” na międzynarodowy konkurs satyryczny do Lizbony. Jeśli zdobędzie uznanie jurorów, to nasze czasopismo znajdzie swoje stałe miejsce na tamtejszej wystawie. Uważamy więc, że nasza działalność wydawnicza służyć ma nie tylko pielęgnowaniu własnych tradycji i budowaniu regionalnej tożsamości, ale także prezentowaniu dorobku, doświadczeń innych. I pokazaniu, że mamy przyjaciół poza granicami małej ojczyzny. Nasza stała współpracowniczka przebywa teraz na antypodach. Tę i kolejne korespondencje wyślemy także do Australii, bo uważamy, że tak trzeba.

Redakcja

Zapakowaliśmy co się dało, jak to Polacy (wszak dolar australijski stoi wysoko) i chłodnym lipcowym, a więc zimowym, porankiem ruszyliśmy z Perth na podbój zachodniego i południowego wybrzeża Australii. Wcześniej zarezerwowaliśmy on-line noclegi: dwa w Pemberton i dwa w Przytulnym Zakątku (Cozy Corner), nieopodal Albany.

Droga z Perth do Pemberton znakomita, jak chyba wszystkie drogi w Australii, ruch niewielki, nikt nikogo nie wyprzedza, mam nawet wrażenie, że Australijczycy boją się wyprzedzać. Nieustannie jedziemy 110-120 km na godzinę, zwalniamy tylko tam, gdzie odbywają się jakieś roboty na drodze. I tu ciekawostka: na naprawianych odcinkach ruchem kierują – w pomarańczowych strojach, z odpowiednim znakiem w dłoni – kobiety, i to w wieku wyraźnie 50+.

Mijamy kolejne strefy pogodowe: słońce w Perth, potem pochmurno i deszcz, na odcinku 30-kilometrowym mgła choć oko wykol. Koło Pemberton słonecznie, chmury i wyraźnie chłodniej. Wzdłuż ponadtrzystukilometrowej trasy z Perth do Pemberton wyraźnie zmienia się również krajobraz. Na początku niewysokie drzewa i krzewy, miejscami busz, potem coraz więcej łąk i przestrzeni, na których wypasają się brązowe lub czarne krowy i owce. Owce mają często do towarzystwa kozy i... kangury, podobnie zresztą jak i krowy. No i winnice! To nie pora roku do podziwiania wspaniałych australijskich winnic, ale tablice po obu stronach drogi zapraszają do degustacji miejscowych win. Obszary uprawne rozdzielają tereny parków narodowych.

Trzeba przyznać, że Australijczycy mają sposób na okiełznanie dzikiej i nieprzyjaznej raczej przyrody: gdzie się da organizują parki i parczki. W mniejszych miejscowościach są to małe, ogrodzone parki, bezpieczne dla odwiedzających, natomiast na znacznych obszarach buszu, gdzie znajdują się jakiegokolwiek interesujące



obiekty przyrodnicze, tysiące hektarów zajmują parki narodowe. Na ich terenie wytyczone są drogi, którymi można dojechać do każdego interesującego obiektu lub platformy widokowej.

Do kempingu w Pemberton dojechaliśmy wczesnym popołudniem i zakwaterowaliśmy się w domku przypominającym domki w Międzyzdrojach. Uderzyło nas jednak wrażenie dojmującego zimna, a WC i prysznice na zewnątrz... Br... Cóż, miało być przede wszystkim tanio, więc jakoś przeżyjemy te dwie noce, zwłaszcza że jest grzejnik. Poprawiliśmy sobie trochę humor herbatą i kanapkami i wyruszyliśmy oglądać pierwszą atrakcję.

Pemberton to miasteczko liczące niecały tysiąc mieszkańców, żyjących głównie z turystyki i farmerstwa (uprawa wina, hodowla krów i owiec, uprawa avocado). Chociaż ma historię ponadstuletnią, jak prawie wszystkie australijskie miasta i miasteczka, to chyba swojej nazwy nie zawdzięcza jednak wynalazcy coca-coli.

Wokół miejscowości rozciągają się winnice i parki narodowe, w tym największy park z największymi drzewami eukaliptusowymi odmiany karri - Beedelup National Park. To giganty, osiągające 90 metrów wysokości, a ich proste i gładkie pnie, starzejąc się, przybierają czasem fantastyczne kształty. Australia Zachodnia to naturalne środowisko tych olbrzymów. Eukaliptus różnobarwny rozprzestrzenił się także w Afryce, ale tylko w Australii ta odmiana nosi nazwę karri. Jakie wrażenie mogą

robić te ogromne drzewa, przekonaliśmy się dwa dni później, spacerując po specjalnych platformach kilkadziesiąt metrów nad ziemią w parku Tree Top Walk.

My, europejskie mieszcuchy, pomyśleliśmy sobie, przemierzając ścieżki australijskiego buszu, że dobrze, że jesteśmy tu zimą. Nie wiadomo, co czyhałoby na tych szlakach w upalne lato. A istnieje przecież szlak, prowadzący stąd do Perth, który pokonuje się w kilka (?) dni, nocując w namiotach w oznaczonych miejscach.

Noc w naszym domku udało się przetrwać nie najgorzej, podgrzewając się "farełką", bardziej martwił nas deszcz, lejący nieustannie całą noc. Rano nieoczekiwanie przywitał słońcem i bardzo rześkim powietrzem. Zaopatrzeni w odpowiednie stroje i kalosze, nie zraziliśmy się jednak ani zimnem, ani wilgocią. Postanowiliśmy zaliczyć słynne wydmy The Yeagarup Dunes, do których niełatwo dotrzeć. Wydmy znajdują się nad urokliwym jeziorem Yeagarup, na terenie kolejnego parku narodowego o powierzchni 118 tysięcy hektarów D'Entrecasteaux National Park. Najpierw wielokilometrowa droga leśnym duktem rozmokniętym po deszczu, potem długi spacer piaszczystą drogą, a następnie wspinaczka na wielką górę osypującą się piasku. Ale warto było, żeby choć trochę poczuć się jak na Saharze.

Znad jeziora wróciliśmy do naszego auta, aby znów leśną, trochę dziurawą drogą wrócić do cywilizacji, czyli na trasę w kierunku Nordthcliffe i dalej w stronę Oceanu Indyjskiego. Po drodze obserwowaliśmy przepiękne tęcze na niebie, kangury pasące się wspólnie z krowami i zmianę szaty roślinnej, oznaczającą bliskość oceanu.

Miejsce to nie na darmo nazywa się Windy Harbour, bo po dotarciu okazało się, że trzeba na siebie włożyć wszystko. Przenikliwy wiatr, przeszywający na wylot, nie odbierał jednak przyjemności oglądania przepięknych klifów, wysp i wysepek, uroczych zatoczek i... baraszkujących wielorybów w oddali. Woda w oceanie okazała się zaskakująco ciepła, więc trochę przestał dziwić widok australijskich "morsów", zażywających kąpeli w uroczej zatoczce.

Do naszej kwatery wróciliśmy dość późno, głodni i zmarznięci, więc kąpiel w zimnej łaźni przełożyliśmy na rano...

Następnego ranka, wygodną Western Highway, przecinającą Shannon National Park, pojechaliśmy do Walpole. To bardzo

ciekawy region turystyczny, a Tree Top Walk, park z wysokimi platformami do oglądania potężnych eukaliptusów "z góry", fantastyczne pnie najstarszych okazów, minimum historii naturalnej Australii oraz Circular Pool, rzeka z wodą przypominającą cappuccino, interesująco cyrkulująca, z nawiązką wynagodziły chłód i niewygodę noclegu.

Poruszając się po drogach, spacerując po parkach narodowych, uderzają nas wszędzie widoczne skutki pożarów: nadpalone lub spalone pnie drzew, wypalona wszelka roślinność na pewnych obszarach. Okazuje się, że pożary



w Australii są powszechne i wynikają zarówno z przyczyn antropogenicznych (aborygeńska tradycja podpalania buszu, wypalanie traw), jak i przyrodniczych (ukształtowanie terenu, czynniki pogodowe, łatwo palna roślinność, np. eukaliptusy).

W drodze do Denmark znów skręciliśmy w stronę wybrzeża, aby obejrzeć przepiękną plażę Greens Pool. Skały, zarówno granitowe, twarde, nietknięte przez czas i warunki, jak i dotknięte erozją wapienie, klify zapierające dech w piersiach, rozrzucone wśród skał muszle i kraby, w oddali skaliste wyspy, a wszystko oświetlone

słońcem, które wyszło zza chmur. To słońce właśnie spowodowało, że na ścieżkę odważył się wyjść wąż, co wzbudziło poruszenie wśród turystów. Nikt nie dochodził, czy jest jadowity, wszyscy natomiast ostrzegali się wzajemnie.

Cozy Corner okazał się przestronnym domkiem z dwiema sypialniami, z doskonale wyposażoną kuchnią, przyjemną łaźnią z pralką i suszarką, salonem z tv oraz kominkiem z zapasem drewna na dwa dni. A wszystko to za cenę porównywalną z poprzednim kempingiem (ok. 130 dol. za noc). Na dodatek w pobliżu znajduje się przepiękna plaża, również nazywająca się Przytulny Zakątek. Można sobie tylko wyobrazić, jak tu pięknie wypoczywa się latem...

Spało się doskonale, chociaż nad ranem ogień w kominku wygasł. Wypoczęci, udaliśmy się na podbój „perły południa”, czyli Albany.

Albany to urokliwe około 30-tysięczne miasto z XIX-wieczną zabudową. W 1826 roku założono tu kolonię karną Frederikstown i była to pierwsza biała osada na zachodnim wybrzeżu. W 1978 roku w Albany zakończyła działalność ostatnia stacja wielorybnicza na południowej półkuli. Ale z wielorybami miasto ma nadal dużo wspólnego, bo właśnie w lipcu do zatoki King George przypływają te ssaki i można je podglądać, udając się łodzią na 3-godzinną wyprawę za 80 dol. od osoby. Emocje ogromne, wzmocnione dodatkowo dość wysoką falą podczas naszej ekspedycji. W Albany znajduje się także Whaleworld, muzeum stacji wielorybniczej. Obowiązkowo zaliczyliśmy także piękne klifowe wybrzeże, ze słynnym "Natural Bridge", skalnym mostem, pod którym kipi ocean.

Godna odwiedzenia jest także XIX-wieczna farma w centrum miasta, z licznymi, doskonale zachowanymi pamiątkami po pierwszych osadnikach: portrety, stroje, wyposażenie wnętrz, narzędzia i precudnej urody ogród, gdzie można zobaczyć w naturalnym środowisku nasze rośliny doniczkowe, np. ogromny, kwitnący aloes.

Panoramę Albany najlepiej obejrzeć ze wzgórza nad zatoką, na którym znajduje się pomnik ku czci Australijskiej Lekkiej Kawalerii, walczącej na frontach I wojny światowej w Egipcie i Gallipoli. Miasto posiada port lotniczy oraz duży port rybacki.

Grażyna Kubicka



Budynek szpitala św. Trójcy obecnie i dawniej
w Piotrkowie Trybunalskim



Dwaj chorzy w jednym łóżku

W czasach Królestwa Polskiego władze miast musiały utrzymywać na etacie lekarza miejskiego. Do jego obowiązków należały kontrole policyjno-lekarskie, czynności sądowo-lekarskie, kontrola sanitarna miasta, bezpłatne leczenie ubogich. Zatrudniano także akuszerki, biegłe w „sztuce babienia”, jak określano wówczas położnictwo.

Współczesne problemy z organizacją i finansowaniem służby zdrowia, w tym szpitalnictwa, nie są zjawiskiem nowym. Śledząc dzieje placówek opieki zdrowotnej można uznać, że ich los często bywał nie mniej dramatyczny niż los pacjentów, szukających w nich ratunku. Res sacra miser – nieszczęśliwy jest rzeczą świętą – to dewiza, która przez wieki przyświecała wszelkim inicjatywom, mającym służyć najbardziej potrzebującym.

Europejska tradycja zakładania szpitali wywodzi się ze średniowiecza i jest związana z Kościołem, który w imię chrześcijańskiej miłości bliźniego rozłożył opiekę nad „słabującymi na ciele”. Poświęcanie się chorym było też częstym elementem reguł zakonnych. Pomagano im na miarę możliwości finansowych, ale też na miarę wiedzy i umiejętności medycznych. W ówczesnym rozumieniu szpital był miejscem, w którym mogli znaleźć schronienie bezdomni, ubodzy, kalecy, starcy, porzuceni przez swoje rodziny. Służył też izolowaniu chorych na choroby zakaźne. W większości wypadków były to więc przytułki i hospicja, w których poprawa zdrowia pensjonariuszy zdarzała się wyjątkowo.

Z przekazów historycznych wiadomo, że prymas Fryderyk Jagiellończyk (wnuk króla Władysława Jagiełły) uposażył u schyłku XV w. kilka szpitali, m.in.

w Łasku, Łowiczu i Piątku. Wcześniej, bo w 1416 r., szpitalik na 6-14 miejsc przy parafii sieradzkiej św. Ducha ufundowało rycerstwo ziemi sieradzkiej. Aż do połowy XIX w. zawiadywali nim bożogrobcy (zakon bożogrobców, zwanych w Polsce miechowitami). W 1557 r. powstał szpital przy łowickim kościele św. Leonarda. Utrzymanie zapewniały mu dochody z majątków ziemskich. Opiekę nad szpitalem sprawowała kapituła łowicka, której członkowie przeznaczali znaczne kwoty na jego prowadzenie. Drewniany budynek szpitala, w złym już stanie technicznym, został rozebrany w 1831 r. W Piotrkowie Trybunalskim co najmniej od połowy XVI w. istniał przy Krakowskim Przedmieściu niewielki szpitalik św. Trójcy. Jednak najstarszym, poświadczonym źródłowo szpitalem na ziemi łódzkiej był ufundowany w 1374 r. przez bogatego mieszczanina Mikołaja Paczotkę szpital św. Ducha w Rawie Mazowieckiej. Niemal wszystkie te placówki zmagaly się z kosztami pobytu i opieki nad pensjonariuszami. Środki przeznaczane przez fundatorów często okazywały się niewystarczające. Na przykład w brzezińskim szpitalu św. Ducha na utrzymanie 12 pacjentów przeznaczano 2 korce (240 litrów) zboża rocznie. Nie zapewniało to nawet głodowych racji żywnościowych.

Postęp wiedzy medycznej, wzrost

umiejętności lekarskich, a zwłaszcza postęp w dziedzinie profilaktyki sprawił, że od początku XIX w. szpitale zaczęły w coraz szerszym zakresie realizować funkcje medyczne. W czasach Królestwa Polskiego władze miast zobowiązane były utrzymywać na etacie lekarza miejskiego. Do jego obowiązków należały kontrole policyjno-lekarskie, czynności sądowo-lekarskie, kontrola sanitarna miasta, bezpłatne leczenie ubogich. Zatrudniano także akuszerki biegłe w „sztuce babienia”, jak określano wówczas położnictwo. W każdym powiecie działał chirurg rządowy. Zadbano też o budowę szpitali. W 1827 r. zaczęto gromadzić fundusze na budowę szpitala w Łęczycy, przeznaczonego „dla pospólstwa i biedoty”, w którym leczono by wszystkie choroby. Miał on obsługiwać okoliczne „miasta fabrykami wypełnione”. Lokalizacja wydawała się trafna. Była Łęczyca siedzibą władz powiatowych, upatrywano w niej centrum powstającego okręgu włókienniczego. Projekt zatwierdzono dopiero w 1838 r., co wiązało się z szerzej zakrojoną akcją budowy szpitali powiatowych, wznoszonych według znormalizowanego projektu znanego architekta Henryka Marconiego. Łęczycki szpital św. Mikołaja, wyposażony w 30 łóżek, rozpoczął działalność w 1845 r. Finansowany był z dobrowolnych ofiar, kwest, dochodów z przedstawień



Szpital św. Józefa w Sieradzu.
Fotografie pochodzą z archiwum Muzeum Okręgowego w Sieradzu

i koncertów, kar policyjnych i sądowych, odsetek od dochodów z kasy miejskiej. W tym samym czasie przyjął pierwszych pacjentów szpital św. Walentego w Kutnie. W Sieradzu, w miejsce zlikwidowanego w 1850 r. starego drewnianego szpitala św. Ducha, wzniesiono murowany obiekt, któremu patronował św. Józef. Inwestycję sfinansowano ze składek bogatszych ziemian powiatu sieradzkiego oraz ze środków kas miejskich wszystkich miast powiatu, których potrzebom szpital miał służyć. Silnym bodźcem do rozwoju szpitalnictwa były epidemie cholery, zbierające obfite żniwo w latach 1848 i 1852. W 1850 r., w liczącym wówczas 9 tys. mieszkańców Piotrkowie powstały jednocześnie, na sąsiadujących za sobą parcelach, dwa szpitale: św. Trójcy, pełniący funkcję szpitala powiatowego i przeznaczony dla ludności chrześcijańskiej Piotrkowa i okolic, oraz szpital żydowski fundacji Salomei i Markusa Braunów. Markus Braun należał do najzamożniejszych przedsiębiorców w Piotrkowie, był właścicielem destylarni spirytusu, cegielni, fabryki octu, importerem win francuskich i oleju ziemnego. Jego małżonka prowadziła szeroką działalność charytatywną. Licząca 20 łóżek placówka przeznaczona była, zgodnie z wolą fundatorów, dla chorych wyznania mojżeszowego. Motywowane regułami religijnymi różnice, dotyczące m.in. żywienia chorych, sprawiały, że odrębność szpitalnictwa chrześcijańskiego i żydowskiego była powszechnie praktykowana. W połowie XIX w. własny szpital posiadała też brzezińska gmina żydowska, czerpiąc środki na jego utrzymanie z dobrowolnych

składek. Kasa miejska finansowała natomiast koszty leczenia w szpitalach pozamiejskich tych starozakonnych, którzy byli stałymi mieszkańcami Brzezin oraz okazali świadectwo ubóstwa i opinię lekarza o konieczności leczenia. W latach I wojny światowej wzrosła liczba pacjentów wymagających intensywnej opieki medycznej. Piotrkowski szpital żydowski powiększono o 10 łóżek i zaczęto przyjmować wszystkich potrzebujących pomocy, bez względu na wyznanie. Placówka zaczęła stanowić organiczną całość z sąsiadującym szpitalem św. Trójcy, zwłaszcza że szpital żydowski nie posiadał oddziału gruźliczego i zakaźnego, natomiast w szpitalu św. Trójcy nie było oddziału położniczego, ginekologicznego i skórno-wenerycznego. W latach międzywojennych oba szpitale, liczące łącznie 120 łóżek, znalazły się pod zarządem magistratu piotrkowskiego. Wciąż jednak zmagaly się z problemami finansowymi, ponieważ zwrot kosztów za leczenie pacjentów nie mógł być wystarczającym źródłem finansowania szpitala. W latach 1929-1930 rozpoczął działalność nowy szpital miejski, administrowany przez Kasę Chorych. Zaliczany do najnowocześniejszych w kraju, oferował pacjentom 80 łóżek.

U schyłku XIX w. pojawiły się w Łódzkiem nowe szpitale. W 1886 r. w Brzezinach otwarto placówkę finansowaną z kas miejskich Brzezin i Tomaszowa. Wyposażona w 10 łóżek, mieściła się w murowanym budynku i była najmniejszą spośród 10 szpitali w guberni piotrkowskiej. Warunki, jakie oferowano chorym, były więcej niż skromne. Dopiero w 1914 r. doprowadzono do budynku wodociąg

z własnej pogłębionej studni i wyposażono go w sanitariaty. W najgorszym położeniu pozostawali jednak mieszkańcy miast przemysłowych: Aleksandrowa, Konstantynowa, Ozorkowa, Zduńskiej Woli, Pabianic, Zgierza, w których nie było szpitali lub zbudowano je dopiero na przełomie XIX i XX w. Pierwszy szpital w Pabianicach powstał w 1909 r., gdy miasto liczyło 35 tys. mieszkańców! Rok wcześniej w Zgierzu zorganizowano szpital z 20 łózkami i 2 lekarzami. Placówkę finansował magistrat. Szczególne miejsce zajmowała Łódź, od lat 40. XIX w. drugie pod względem wielkości skupisko miejskie w Królestwie Polskim, bez jakiegokolwiek tradycji w zakresie ochrony zdrowia i leczenia chorych. Zbudowany w 1840 r. szpital miejski św. Aleksandra od początku swej działalności był za mały (40-50 łóżek) w stosunku do potrzeb gwałtownie rozwijającego się miasta. Regułą stało się więc umieszczanie po dwóch chorych w jednym łóżku oraz lokowanie ich w wynajętych, prywatnych mieszkaniach. W idealistycznych koncepcjach teoretyków leczenia szpitalnego przewidywano jedno łóżko na 500 mieszkańców. Tymczasem w Królestwie Polskim proporcja ta wynosiła 1:1430, w Łodzi 1:1938. Ta dramatyczna sytuacja zaczęła się zmieniać w ostatniej ćwierci XIX w. Ustawodawstwo rosyjskie wymogło organizowanie szpitali fabrycznych przy przedsiębiorstwach zatrudniających powyżej 50 robotników. Zakres ich funkcji był jednak niewielki. Istotną zmianę przyniosły dopiero inicjatywy łódzkich przemysłowców, fundujących wielooddziałowe, dobrze wyposażone szpitale.

Krzysztof Woźniak



Muzyczne kolory Polski

Klasztor ss. Bernardynek, klasztor oo. Franciszkanów i Muzeum Wnętrz Dworskich w Ożarowie rozbrzmiewały 30 czerwca muzyką klasyczną. Wędrowny Festiwal Filharmonii Łódzkiej „Kolory Polski” zainauguował tegoroczną trasę właśnie w Wieluniu i Ożarowie. Wśród melomanów znaleźli się m.in. marszałek województwa łódzkiego Witold Stępień oraz wicemarszałek Dorota Ryl. W wakacje w Wieluniu i Ożarowie odbyło się osiem koncertów.

Muzyka z dziecięcych dobranoczek, m.in. produkowanych przez łódzkie i bielskie studia filmowe Se-Ma-For („Miś Uszatek”, „Trzy misie”, „Plastusiowy pamiętnik”, „Bolek i Lolek”, „Reksio” i „Przygody kota Filemona”), była natomiast familijnym wydarzeniem

muzycznym lipca w arboretum SGGW w Rogowie, także w ramach „Kolorów Polski”. Kompozytorami byli uznani twórcy: Piotr Hertel, Waldemar Kazanecki, Zenon Kowalowski, Andrzej Korzyński i Piotr Marczewski, wykonawcami zaś muzycy Orkiestry Symfonicznej Filharmonii Łódzkiej im. Artura Rubinsteina, grający w kameralnym składzie, grupa śpiewających dzieci z Brzezina oraz Grzegorz Wierus, który dyrygował koncertem.

Arboretum w Rogowie już po raz piąty gościło Kolory Polski, a to głównie ze względu na otwartość na takie projekty dyrektora SGGW Piotra Banaszcza oraz wójta gminy Rogów Daniela Kołady.

MK, BP-Ch



Gaz w strefie

W Łowiczu wmurowany został kamień węgielny pod budowę bazy amerykańskiej firmy United Oilfield Services, zajmującej się wydobywaniem gazu ziemnego. W uroczystości uczestniczyli m.in. marszałek województwa łódzkiego Witold Stępień, wojewoda Jolanta Chełmińska i prezes UOS Denis McKee. United Oilfield Services buduje swoją fabrykę na terenie Łódzkiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej. Inwestycja będzie się składać z magazynów, warsztatów i budynków biurowych. Na jej terenie stacjonować będzie również najnowocześniejszy w Europie mobilny sprzęt, wykorzystywany do wydobywania gazu ziemnego za pomocą szczelinowania hydraulicznego, przystosowany specjalnie do warunków pracy w Polsce.

Wspólnie pomagać przedsiębiorcom



Reprezentanci banków, instytucji i stowarzyszeń, obsługujących unijny program preferencyjnych pożyczek i poręczeń dla przedsiębiorców JEREMIE, spotkali się w Bronisławowie z przedstawicielami Urzędu Marszałkowskiego w Łodzi w celu uzgodnienia szczegółów współpracy. Obecni byli m.in. wicemarszałek województwa Dorota Ryl i członek zarządu Marcin Bugajski.

Reprezentanci Urzędu Marszałkowskiego przedstawili wytyczne, w jaki sposób prowadzić zadanie i jak to będzie kontrolowane.

– Chodzi o to, żeby wypracować dobre praktyki, żeby współpraca z pośrednikami dobrze się układała. Zyska na tym nie kto inny, jak przedsiębiorcy z regionu – mówiła wicemarszałek Ryl.

Seminarium było też okazją do podsumowania dotychczasowej realizacji projektu JEREMIE

w regionie oraz omówienia planów funkcjonowania instrumentów zwrotnych dla przedsiębiorców w kolejnej perspektywie finansowej na lata 2014-2020.

Do końca czerwca pośrednicy finansowi wsparli w województwie łódzkim 256 firm, z tego 235 w ramach pożyczki i 21 w ramach poręczenia, na łączną kwotę ok. 47,2 mln zł.

Łódzkie najlepsze

Województwo łódzkie jest w Polsce liderem we wdrażaniu projektów z Programu Operacyjnego Kapitał Ludzki. Liczba podpisanych umów w ramach priorytetu IX, dotyczącego upowszechniania edukacji, przekroczyła już 1000. Tysięczną umowę podpisali marszałek województwa łódzkiego Witold Stępień, członek zarządu województwa łódzkiego ds. programów unijnych Marcin Bugajski oraz wiceprezydent Łodzi Agnieszka Nowak.

Projekty, które otrzymały wsparcie, dotyczą programów edukacyjnych w pierwszych trzech klasach szkoły podstawowej.

Dzięki nim szkoły mogą liczyć na dofinansowanie zajęć dodatkowych, wspierających indywidualne zdolności i zainteresowania uczniów oraz proces nauczania. Dzięki funduszom unijnym szkoły zostaną wyposażone w pomoce dydaktyczne i sprzęt specjalistyczny.



Święto z piknikiem

Łodzianie uczcili Święto Wojska Polskiego podczas uroczystości przy Grobie Nieznanego Żołnierza. Wojewódzkie obchody zorganizowane zostały przez wojewodę Jolantę Chełmińską i marszałka województwa łódzkiego Witolda Stępień.

Uroczystą mszę świętą celebrował metropolita łódzki arcybiskup Władysław Ziółek. Po mszy zebrani na placu Katedralnym oddali cześć walczącym o wolność Polski w wojnie 1920 r. Delegacje Urzędu Wojewódzkiego i Urzędu Miasta Łodzi złożyły wspólny wieniec pod pomnikiem księdza Ignacego Skorupki, a po apelu

poległych złożono kwiaty i zapalono znicze na Grobie Nieznanego Żołnierza.

Obchodom towarzyszyła defilada, która zakończyła uroczystości 15 sierpnia. Po oddziałach wojska, straży pożarnej, policji i straży miejskiej zaprezentowano – po raz pierwszy podczas wojewódzkich obchodów rocznicy cudu nad Wisłą – samochody bojowe, będące w posiadaniu jednostek z województwa łódzkiego. Wśród nich były kołowe transportery opancerzone typu Rosomak i motocykle wojskowe marki Honda. Wszystkie jednostki zmechanizowane można było podziwiać także na okolicznościowym pikniku wojskowym.

Wieżowiec jak nowy

Witold Stępień, marszałek województwa łódzkiego, i Hanna Zdanowska, prezydent Łodzi, odebrali od wykonawców zmodernizowany wieżowiec przy ul. Traugutta 21/23, w pobliżu budowanego dworca Łódź Fabryczna. 16-piętrowy budynek, który powstał w 1976 r., przeszedł kapitalny remont.

Kiedy przejęło go miasto Łódź na spółkę z województwem łódzkim zapadła decyzja o remoncie. 19 listopada 2010 r. podpisano umowę na roboty budowlane z generalnym wykonawcą, którym została firma Eifage Budownictwo MITEX SA. Prace rozpoczęły się od rozbiórki, pozostała jedynie konstrukcja budynku. Od nowa powstawały ściany wewnętrzne, windy i elewacja. Zamontowano instalacje: wentylacyjną i klimatyzacyjną oraz nowoczesną instalację przeciwpożarową.

Wnętrza wykończono zgodnie z potrzebami biurowymi. Są więc łącza telefoniczne, internetowe i wszystkie inne, niezbędne do sprawnego funkcjonowania biura. – Zostaną stworzone tutaj idealne warunki do pracy i obsługi interesantów – mówił marszałek Witold Stępień, odbierając wieżowiec od wykonawców.

– To pierwszy budynek na terenie Nowego Centrum Łodzi – cieszyła się prezydent Hanna Zdanowska. – Mam nadzieję, że szybko pojawią się w pobliżu kolejne.

W wieżowcu będą się znajdować wydziały i instytucje Urzędu Miasta Łodzi i departamenty „unijne” Urzędu Marszałkowskiego: do spraw Programu Operacyjnego Kapitał Ludzki i Regionalnego Programu Operacyjnego. Dzięki temu przebudowa została wsparta z funduszy europejskich.

Turniej rycerski w Łęczycy

W trzeci weekend sierpnia na łęczyckim zamku odbył się XIV Międzynarodowy Turniej Rycerski. W tym roku w turnieju, zorganizowanym przy wsparciu Urzędu Marszałkowskiego w Łodzi, wzięli udział m.in. członkowie Sandomierskiego Ośrodka Kawaleryjskiego, Armentum – czeska grupa po mistrzowsku wykonująca układy szermiercze z użyciem niemal wszystkich rodzajów białej broni, Merlet z Pragi, mistrzowie świata w szermierce artystycznej, Gwardia Gryfa, wrocławska grupa, żonglująca chorągiewkami. Marszałek województwa łódzkiego Witold Stępień, otwierając turniej, mówił, że cieszy go, iż z roku na rok jest on coraz popularniejszy i staje się wizytówką turystyczną regionu i kraju.

Dopełnieniem turniejowych zmagani była emocjonująca międzynarodowa rywalizacja łucznicza o statuetkę Srebrnej Brzechwy.

Na przedzamczu i dziedzińcu zamkowym rozstawiono warsztaty średniowiecznego rzemiosła, punkty gier historycznych, czerpania papieru, strzelania z łuku, lepienia garnków i wyplatania koszyków z wikliny. Wśród turystów krążyli kuglarze i połykacze ognia. W tle rozbrzmiewała średniowieczna muzyka.

Korzystając z bliskości miejsca, marszałek Stępień odwiedził powstający w Tumie pod Łęczycą skansen budownictwa ludowego, organizowany przez Muzeum Etnograficzne i Archeologiczne w Łodzi.



„Z prac zarządu” przygotował
Wydział Informacji
i Komunikacji Społecznej



Historia szpitala Anny Marii w Łodzi

Pierwszy łódzki szpital dla dzieci wzniesiono dzięki fundacji fabrykantów, małżeństwa Marii i Edwarda Herbstów. Obecnie obiekt wchodzi w skład struktury organizacyjnej szpitala im. M. Kopernika.

W początkach istnienia Łodzi przemysłowej stan zdrowia robotników zatrudnionych w łódzkich fabrykach był katastrofalny. Wpływ na to miały niedożywienie, praca w trudnych warunkach, brak opieki socjalnej. Opieka zdrowotna nad dziećmi i młodzieżą właściwie nie istniała, co powodowało znaczną śmiertelność wśród najmłodszych mieszkańców miasta. Pomysł wybudowania szpitala pojawił się na początku XIX w., jednak realizacji doczekał się dopiero kilkadziesiąt lat później. Równolegle w drugiej połowie XIX w. zaczęły powstawać szpitale przyfabryczne, wznoszone przez łódzkich fabrykantów, których obligowała do tego uchwała komitetu rady ministrów rządu carskiego z 26 sierpnia 1866 r. Pod koniec XIX w. zaczęto poważnie rozważać projekt utworzenia placówki przeznaczonej dla najmłodszych. Zabiegał o to m.in. znany lekarz i społecznik dr Karol Jonscher, twórca zakładu dla umysłowo i nerwowo chorych w Kochanówce.

Historia powstania szpitala, pierwszej na ziemi łódzkiej placówki leczącej dzieci, wiąże się z osobistą tragedią rodziny Herbstów, którzy utracili ukochaną córeczkę, zmarłą na dyfteryt w wieku 9 lat. Oni to darowali znaczną sumę na szpital, uważając, że będzie to najlepszy sposób uczczenia pamięci zmarłej. Działka, na której powstał szpital, znajdowała się przy ówczesnej ulicy Rokicińskiej, w pobliżu zakładów Karola Scheiblera, teścia Edwarda Herbsta. Herbstowie przeznaczyli na budowę szpitala 200 tys. ówczesnych rubli.

Plany nowoczesnej, jak na owe czasy, pawilonowej zabudowy w stylu neogotyckim sporządził absolwent ryskiej politechniki, architekt Paweł Riebenscham. Projekt spełniał wszelkie normy sanitarne nowoczesnego szpitala. Miejsce pod budowę, we wschodniej części Łodzi, wybrano ze względu na

suche grunty i obecność w pobliżu lasu. Działka miała kształt wydłużonego prostokąta, ograniczonego od tyłu ulicą Fabryczną. Kamień węgielny wmurowano 28 czerwca 1902 r., a już 17 maja 1905 r. szpital przyjął pierwszych pacjentów. Wykonawcą była łódzka firma Nester i Ferrenbach.

Herbstom, jako głównym fundatorom, przysługiwało prawo wybrania patrona szpitala. Nazwali oni szpital imieniem córeczki Anny Marii i zażyczyli sobie, żeby służył po wieczne czasy małym pacjentom. Celem było leczenie dzieci bez względu na narodowość.

Pierwszym naczelnym lekarzem szpitala został dr Józef Brudziński. Szpital był pierwszą tak dużą i nowoczesną placówką pediatriczną na ziemiach polskich. Istniały co prawda szpitale pediatriczne w Warszawie, Krakowie, Wilnie i Lwowie, ale były to obiekty małe i nie dorównywały rozmachem łódzkiemu.

Kolejno funkcje naczelnych lekarzy pełnili: dr Władysław Szenajch, dr Władysław Dunin-Wąsowicz, dr Henryk Trenkner, dr Antoni Tomaszewski, dr Tadeusz Mogilnicki. W okresie wojny dr T. Mogilnicki, wraz z innymi oficerami Wojska Polskiego, trafił do sowieckiej niewoli i został zamordowany w Katyniu w 1940 r. Etat starszej siostry, utworzony w 1928 r., objęła jako pierwsza długoletnia pracownica, zasłużona pielęgniarka oddziału chirurgicznego Bronisława Sobańska, która po II wojnie światowej została oddziałową laryngologii.

Teren szpitala zadrzewiono, a pawilony połączono szerokim alejkami. Początkowo lecznica mogła przyjąć 60 małych pacjentów. Po rozbudowie, w dwudziestolecie międzywojennym, dysponowała już 230 łózkami. Było to ciągle za mało na potrzeby ciągle rozrastającego się miasta. W tym czasie szpital zatrudniał 35 pielęgniarek.

Z fundacji Maksymiliana Wünsche wzniesiono piętrowy pawilon w kształcie litery „V” dla pacjentów chorych na gruźlicę. Nosił on imię Juliusza Kunitzera, który był wujem testatora.

Z biegiem czasu Matylda i Edward Herbstowie przekazali szpital Łódzkiemu Chrześcijańskiemu Towarzystwu Dobroczynności, złożyli też 100 tysięcy rubli na kapitał żelazny placówki i 50 tys. rubli na bieżące wydatki. Szpital przyjmował dzieci odpłatnie i nieodpłatnie. Miejsca płatne sponsorowali przeważnie łódzcy fabrykanci, łódzka Kasa Chorych, organizowano też rozmaite akcje charytatywne i zbiórki na ten cel.

Szczególnie trudna była sytuacja materialna szpitala w okresie I wojny światowej i bezpośrednio po niej. Z pomocą szpitalowi przyszyły: amerykański Czerwony Krzyż i inne amerykańskie i polsko-amerykańskie organizacje humanitarne. W czasie II wojny światowej niemieccy okupanci usunęli z hallu wejściowego szpitala marmurową tablicę, upamiętniającą fundatorów (łódzcy Niemcy byli nie dość „niemieccy” dla hitlerowców). Niemal cały przedwojenny personel zastąpiono niemieckim, rekrutowanym głównie spośród przesiedleńców z radzieckich republik nadbałtyckich.

Po wojnie, w 1950 r., zmieniono patrona szpitala. Do dziś placówka nosi imię dr. Janusza Korczaka. Prawdziwy dramat rozegrał się na przełomie lat 2006/2007, gdy podjęto próbę likwidacji szpitala i przeznaczenia terenu na cele biznesowe. Tylko dzięki determinacji i uporowi mieszkańców Łodzi, dziennikarzy i personelu udało się uratować placówkę. Protest przeprowadzono pod hasłem: „Nie odbierajcie dzieciom ich własności”. Szpital na szczęście udało się uratować.

Ewa i Bogumił Liszewscy

Zagadkowe pochodzenie Słowian

W czasach rozkwitu starożytnych Grecji i Rzymu o indoeuropejskich plemionach słowiańskich nikt nie słyszał, chociaż ówcześni geografowie wyliczali w swych dziełach różne ludy, żyjące gdzieś na północ od Karpat. Byli to m.in. Agatyrswie, Androfagowie (tj. „ludożercy”), Gelonowie, Scirrowie i Mirowie. Czyli byli wśród nich nasi przodkowie?

Kiedy w I w. p.n.e. legiony rzymskie rozłożyły się nad Renem i Dunajem, znaczne obszary ziem polskich (także tereny dzisiejszego województwa łódzkiego) zamieszkiwał lud, którego dokonania uczeni nazwali „kulturą wenedzką” lub „przeworską”, a rzymski historyk Publiusz Korneliusz Tacyt (55-120) znał pod nazwą Lugiów. Plemię to rozwinęło na wielką skalę hutnictwo żelaza i bogaciło się, sprzedając wojowniczym sąsiadom broń, m.in. miecze i groty do strzał oraz obręcze do kół. To właśnie wytworem rąk członków plemienia były piecymarskie w Górach Świętokrzyskich i spore zagłębie hutnicze na Mazowszu. O udanych transakcjach przedstawiciele ludu świadczą srebrne i złote rzymskie monety, które otrzymywali za swój towar, znajdowane dziś w ziemi podczas archeologicznych wykopaliisk. Niektórzy polscy badacze, m.in. Wojciech Kętrzyński (1838-1918), utożsamiali Lugiów ze Słowianami. Pogląd ten zainspirował nawet pisarza noblistę Henryka Sienkiewicza do wprowadzenia w powieści „Quo vadis” (1896) postaci pięknej Ligii, córki króla Ligów, zakładniczki wiecznego miasta z terenów współczesnej Polski.

W późniejszym okresie polski archeolog i muzeolog profesor Józef Kostrzewski (1885-1969), w ramach tzw. teorii autochtonicznego pochodzenia Słowian, wyprowadzał ich korzenie od hipotetycznego ludu Prasłowian, utożsamianego z twórcami kultury łużyckiej, który już w epoce brązu (2200 r. p.n.e. – 700 r. p.n.e.) miał ponoć zamieszkiwać tereny dzisiejszej Polski. To jednak nadal tylko hipoteza.

Jako jeden z pierwszych o Słowianach zaczął pisać najsłynniejszy historyk bizantyński Prokopiusz z Cezarei (490 – 561). W wydanej w 550 r. w ośmiu księgach „Historii wojen”, poświęconej bataliom cesarza Bizancjum Justyniana

I Wielkiego (483-565) z Persami, Wandalami i Gotami, napisał sporo o obyczajach, wierzeniach i zabobonach religijnych plemion słowiańskich,



Bóstwo słowiańskie.

Fot. pochodzi z książki B. Gierlacha „Sanktuaria słowiańskie”, PW „Iskry”, Warszawa 1980r.

zamieszkujących rzekę Dunaj.

W omawianym okresie plemiona słowiańskie podbijały ówczesną Europę z niesłychanym wprost impetem. Od ok. 500 r., kiedy zaczęły stopniowo osadzać wspomniane już cesarstwo bizantyńskie, zajęły też dzisiejsze ziemie polskie, tj. dorzecze Wisły i Odry, cały kraj między Karpatami i Dunajem oraz Kotlinę Czeską. Wyszły nad Morze Bałtyckie

u ujścia Odry, założyły swoje grody w centrum obecnych Niemiec. Słowianie dotarli nawet na tereny Syrii i Maroka.

Nazwa Słowianie pojawili się w źródłach pisanych w VI stuleciu. Pierwszym i najważniejszym źródłem jest świadectwo historyka gockiego Jordanesa z 551 r. I choć w swoim dziele pt. „O pochodzeniu i czynach Gotów” zajmował się on przede wszystkim historią plemienia Gotów, to w swej pracy parokrotnie wspominał o Wenedach, którzy zamieszkiwali obszary dzisiejszej Polski – od źródeł Wisły do Bałtyku.

W okresie średniowiecza pojawiły się pierwsze próby odpowiedzi na pytania: gdzie znajdowały się pierwotne siedziby Słowian i co działo się z nimi w okresie poprzedzającym VI wiek? Żyjący na przełomie VII i VIII stulecia autor traktatu kosmograficznego, zwany Geografem z Rawenny, uważał, że Słowianie pochodzą ze Scytii. Uczony z IX w. Geograf Bawarski, pisząc o Zeriuan, jednym z plemion słowiańskich, konstatował, że z tego kraju wywodzą się wszystkie szczepy słowiańskie. Nie można jednak z całą pewnością stwierdzić, kto krył się pod nazwą Zeriuan.

Trudno dziś stwierdzić, gdzie rozlokowana była praojczyzna Słowian i skąd przybyli. Można uznać, że to Słowianie, a nie np. Etruskowie czy Baskowie, gdyby przyjrzyć się jednak ich najwcześniejszej historii, okazałoby się najbardziej zagadkowym ludem Europy. Podobnie jak pochodzenie naszych przodków (stanowiące wciąż wielką niewiadomą), także ich wierzenia religijne w czasach przedchrześcijańskich są owiane tajemnicą i mniej zbadane niż powszechnie znane mitologie europejskich ludów znad Morza Śródziemnego. Ale o tym już w kolejnym artykule cyklu słowiańskiego pt. „Tajemnicze bóstwa dawnych Słowian”.

Igor W. Górski



Samorząd przed sądem

Przygotował
dr Robert Adamczewski

Dostęp do wód jeziora

Mieszkaniec gminy wystąpił do wójta o wyznaczenie dostępu (drogi) do lokalnego jeziora. Wskazywał, że na dwóch działkach gminnych urządzono plażę i kąpielisko, ale dotychczasowy dostęp do wody zagroził właściciele prywatnych nieruchomości. Wójt odmówił wyznaczenia dostępu do wody, argumentując, że wiązałoby się to ze znacznym ograniczeniem prawa własności właścicieli działek położonych nad jeziorem.

W skardze do Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego w Bydgoszczy mieszkaniec gminy podkreślił, że domaga się jedynie ustanowienia dostępu do wody, gdyż wskutek ogrodzenia działek przez ich właścicieli w praktyce zostało zamknięte dotychczasowe dojście do jeziora.

Sąd I instancji stwierdził jednakże, że wójt w ogóle nie mógł rozpatrywać wniosku, ponieważ mieszkaniec nie miał statusu strony. Nie był właścicielem, posiadaczem samoistnym ani użytkownikiem wieczystym spornych nieruchomości, przez które miały być wyznaczony dostęp do wody. W ocenie sądu, w tym wypadku postępowanie można byłoby wszcząć jedynie z urzędu.

W wyniku rozpoznania skargi kasacyjnej NSA uchylił wyrok sądu I instancji i przekazał mu sprawę do ponownego rozpoznania. Zdaniem NSA, wniosek mieszkańca należało potraktować jako podstawę do wszczęcia postępowania z urzędu. Sąd wskazał na treść art. 34 ust. 1 i ust. 2 ustawy Prawo wodne, ustanawiającego prawo do powszechnego korzystania z wód publicznych śródlądowych i morskich dla każdego, m.in. do wypoczynku, turystyki, uprawiania sportów wodnych, oraz art. 28 ust. 2 tej ustawy, zgodnie z którym właściciele nieruchomości przyległych do jeziora objętego powszechnym korzystaniem są obowiązani zapewnić dostęp do wody.

Orzeczeniem tym NSA zakwestionował dotychczasową linię

orzecniczą, w której sądy wskazywały, iż decyzja w tym zakresie może zapaść wyłącznie w postępowaniu wszczętym z urzędu albo na wniosek właściciela, użytkownika wieczystego lub posiadacza samoistnego nieruchomości, przez którą ma być wyznaczony dostęp do wody, a więc osób najbardziej zainteresowanych tym, żeby nie przepuszczać obcych przez swoją działkę

(sygn. akt II OSK 621/12).

Użytkowanie wieczyste

Prezydent miasta wypowiedział użytkownikom wieczystym wysokość dotychczasowej opłaty rocznej z tytułu użytkowania wieczystego i zaproponował nową wysokość, oznaczającą w praktyce wzrost o 100 proc. Użytkownicy wniesli o ustalenie, że aktualizacja jest nieuzasadniona i o utrzymanie opłaty w dotychczasowej wysokości.

Samorządowe kolegium odwoławcze odmówiło wszczęcia postępowania o ustalenie, że aktualizacja opłaty rocznej z tytułu użytkowania wieczystego jest nieuzasadniona. Kolegium uznało, że wnioskodawcy nie są użytkownikami wieczystymi działki, której zaktualizowano opłatę. Organ zauważył, że analiza aktualnej treści księgi wieczystej, urzędzonej dla spornej nieruchomości, jednoznacznie wskazuje, że nie są wpisani jako użytkownicy wieczysti, ale nawet nie złożyli wniosku o aktualizację.

Użytkownicy wniesli skargę do WSA w Łodzi, ale sąd skargę odrzucił. Powodem odrzucenia nie było jednak to, że skarżący nie są wpisani do księgi wieczystej, ale fakt, iż – zdaniem sądu – w sprawie aktualizacji opłaty za użytkowanie wieczyste w ogóle nie jest dopuszczalna droga sądowa przed sądem administracyjnym. Sąd zwrócił uwagę, że przedmiotem spornej sprawy jest aktualizacja opłaty rocznej za użytkowanie wieczyste nieruchomości gruntowej. Instytucja ta uregulowana została w art. 77-81 ustawy o gospodarce nieruchomościami. Istota tych regulacji sprowadza się

do tego, iż należąca właścicielowi gruntu, a ustalona w określonym akcie, opłata za użytkowanie wieczyste może zostać przez niego zmieniona wskutek stosownego wypowiedzenia, złożonego użytkownikowi wieczystemu (wypowiedzenie zmieniające). Wobec otrzymanego wypowiedzenia użytkownik może zachować się dwojako. Może wypowiedzenie zaakceptować albo odmówić przyjęcia nowej wysokości opłaty poprzez złożenie wniosku o ustalenie, że aktualizacja opłaty nie jest uzasadniona, bądź jest uzasadniona w innej wysokości.

Złożenie tego wniosku jest impulsem do wszczęcia postępowania przed SKO, którego przedmiotem jest ustalenie owej opłaty. Kolegium powinno dążyć do ugodowego zakończenia sporu, a gdy do ugody nie dojdzie, wydać jedno z dwóch orzeczeń: o oddaleniu wniosku bądź o ustaleniu nowej opłaty. Od orzeczenia kolegium przysługuje prawo wniesienia sprzeciwu do sądu powszechnego.

Sąd nie miał wątpliwości, że użytkowanie wieczyste jest instytucją prawa cywilnego. Co prawda w postępowaniu przed SKO odpowiednio stosuje się określone przepisy k.p.a. Nie oznacza to jednak, że sprawa aktualizacji opłaty z tytułu użytkowania wieczystego staje się automatycznie sprawą administracyjną. Zdaniem sądu, nawet postanowienie SKO, wydane w celu załatwienia incydentalnej kwestii w toku rozpoznawania przedmiotowej sprawy nie ma charakteru administracyjnego (sygn. akt II SA/Łd 112/12).

W rajskim zakątku...

W sali Teatru Muzyczno-Dramatycznego im. Tarasa Szewczenki w Łucku odbył się uroczysty koncert z okazji 130. rocznicy urodzin Igora Strawińskiego. Udział w uroczystości wzięło wielu wykonawców, a województwo łódzkie reprezentowali dwaj studenci Akademii Muzycznej im. G. i K. Bacewiczów w Łodzi. Jan Przepałkowski wykonał sonatinę Aleksandra Tansmana i suitę z baletu „Ognisty ptak” Igora Strawińskiego. Daniel Rybak zagrał suitę „Pietruszka”.



Powitanie uczestników festiwalu oraz gości przez gubernatora obwodu wołyńskiego Borysa Klimczuka, z tyłu orkiestra Filharmonii Lubelskiej



Studenci z Łódzkiej Akademii Muzycznej im. G. i K. Bacewiczów: Daniel Rybak i Jan Przepałkowski z prof. Marią Korecką-Soszkowską, opiekunem merytorycznym wykonawców

Wspaniałe, dynamiczne wykonanie utworów przez łódzkich studentów spotkało się z uznaniem profesjonalistów. Doceniono zarówno talent, jak i umiejętności wykonawców. Opiekunem merytorycznym naszych muzyków była prof. Maria Korecka-Soszkowska, wybitna pianistka i pedagog. Udział w koncercie był istotny zarówno dla uczestników, jak i dla naszego regionu, gdyż stanowi realizację umowy o współpracy międzyregionalnej w zakresie kultury oraz nawiązuje do priorytetów partnerstwa wschodniego.

Koncert odbył się 15 – 17 czerwca 2012 r. w obwodzie wołyńskim w ramach 9. Festiwalu Muzycznego „Strawiński i Ukraina”. Festiwal jest największym wydarzeniem muzycznym w regionie, poświęconym postaci wybitnego kompozytora, pianisty i dyrygenta, mieszkającego przez długie lata w miejscowości Uściług przy granicy polsko-ukraińskiej. W 1990 r. zostało tam otwarte muzeum Strawińskiego, który nazywał to miejsce „rajskim zakątkiem do tworzenia”. Tu powstały pierwsze utwory, które przyniosły mu światową sławę. Festiwal odbywa się pod patronatem filharmonii wołyńskiej,

administracji obwodowej oraz konsulatu RP w Łucku i co roku przyciąga na Wołyń wykonawców muzyki Strawińskiego, dzięki staraniom i pasji dwóch organizatorów. Sergiej Jefimienko i Wasilij Woron tworzą ten festiwal na wzór najlepszych letnich festiwali muzyki klasycznej. Przewidziane są koncerty w salach i open air, spotkania z wybitnymi postaciami świata kultury, a także wystawy i konferencje naukowe znawców twórczości kompozytora.

Na uroczystościach byli obecni przedstawiciele władz obwodu wołyńskiego, w tym gubernator Borys Klimczuk, konsul generalny RP w Łucku oraz gość honorowy festiwalu Tony Palmer, reżyser filmowy, w którego dorobku znajduje się ponad 100 filmów biograficznych, w tym film o Igorze Strawińskim. Według słów reżysera, wielka muzyka to nie tylko sposób na przyjemne spędzenie czasu, to wezwanie do odczuwania i nielekkiej pracy umysłowej.

Drugi koncert z udziałem polskich wykonawców odbył się w Uściługu na scenie, zbudowanej obok miejsca zamieszkania Igora Strawińskiego, w domu powstałym

na ziemiach odziedziczonych przez żonę kompozytora. Tam też ponownie zaprezentowali się studenci Akademii Muzycznej w Łodzi, a także chór „Orea” z rejonu żytomierskiego.

Igor Strawiński, urodzony w Oranienbaum niedaleko Petersburga, miał korzenie polskie. Prapradziadkiem był Stanisław Strawiński herbu Sulima. Od roku 1920 Strawiński mieszkał we Francji, posiadał obywatelstwo francuskie, a na początku II wojny światowej wyjechał do Hollywood, gdzie jako obywatel amerykański przebywał do końca życia. Bliższe kontakty z Europą nawiązał po 1948 r. W 1965 r. W Filharmonii Narodowej w Warszawie odbył się koncert z jego udziałem.

Festiwal „Strawiński i Ukraina” jest imprezą ważną dla naszego regionu, gdyż właśnie w Łodzi urodził się Aleksander Tansman, również wybitny pianista i kompozytor, którego łączyła wieloletnia przyjaźń ze Strawińskim. U obu twórców znaleźć można wiele podobieństw. W swoim wystąpieniu prof. Maria Korecka-Soszkowska przybliżyła uczestnikom imprezy postać Aleksandra Tansmana i historię jego znajomości z Igorem Strawińskim.

Barbara Rybak



Podróż pełna tajemnic...

W poprzednim roku w Ośrodku Regionalnym ŁDK powstał projekt wystawy, poświęconej wizerunkowi Matki Boskiej w sztuce ludowej. Finał projektu nastąpił w marcu. Autorzy nie mogli pominąć znaczenia sanktuariów w kształtowaniu wizerunku Maryjnego. Pewnym zaskoczeniem okazała się liczba tych miejsc sakralnych, bo według źródeł jest ich w Polsce około 400, a tylko w województwie łódzkim można naliczyć prawie 70. Zbieranie informacji na ten temat przyczyniło się do stworzenia cyklu artykułów, przybliżających mieszkańcom naszego województwa te miejsca. To zaproszenie nie tylko do wyprawy historycznej, ale przede wszystkim podróż pełna tajemnic i niezwykłych opowieści, ponieważ zgodnie z definicją sanktuarium to miejsce sakralne, które dzięki nadzwyczajnemu objawieniu się mocy wyższej posiada szczególne znaczenie kultowe. Za objawienia uznawane są zarówno zjawiska naturalne, jak i szczególne doświadczenia osobiste, m.in. sny, widzenia, cudowne uzdrowienia lub nawrócenia.

Naszą podróż rozpoczniemy od sanktuarium Matki Bożej Świętorodzinnej w Studziannie-Poświętnem.

Ruszamy z Łodzi drogą do Tomaszowa Mazowieckiego, następnie mijamy

Spałę i Inowłódz, aby po przekroczeniu Pilicy skrócić w kierunku Radomia. Po pokonaniu kolejnych kilometrów droga nr 48 ukazuje się na wzgórzu bazyliki, górująca nad okolicą. To znak, że dotarliśmy do miejscowości Studzianna-Poświętne i dzieli tylko nas paręset metrów od poznania historii jednego z większych sanktuariów maryjnych w województwie łódzkim.

Wzmianki o Studziannie pojawiły się w dokumentach z 1485 roku. Od początku XVI wieku wieś znajdowała się w rękach rodu Odrzywolskich, a pod koniec XVII w. przeszła na własność Albrechta Starołęskiego, kasztelana żarnowskiego, starosty piotrkowskiego. Dziedziczka Studzianny Helena Konstancja, trzecia żona Starołęskiego, zapisała ją synowi Janowi Zbąskiemu i córce Zofii, późniejszym fundatorom kościoła i klasztoru w Studziannie. Upřednio jednak Helena w 1657 roku przywozła z Nieznamierowic (kilkanaście kilometrów na wschód od Studzianny) „obraz Jezusa, Maryi i Józefa Świętego”, który, jak mówią różne podania, dał początek niezwykłym wydarzeniom, związanym z tą okolicą. Jak utrzymują dokumenty, późną jesienią 1664 r. wydarzyło się coś nadzwyczajnego. Do remontu pieców we dworze wynajęto zduna ze Smardzewic, który podczas pracy ciężko się

rozchorował. W nocy z 12 na 13 grudnia, leżąc na pościeli wprost ściany, na której powieszono „obraz Jezusa, Maryi i Józefa Świętego”, miał widzenie. Obraz świecił cudownym blaskiem i wtedy zdun usłyszał głos: „Nie bój się, nie będzie ci nic, ani temu urzędnikowi, tylko żebyś mi kaplicę zbudował, bom godna pocciwszego miejsca. Za folwarkiem po prawej stronie, idąc do tej wioski, niedługo kaplica będzie, bo tam będą i zakonnicy. Powstanie na wzgórku, gdzie spoczywają ukochane przez mego Syna oblubienice”. Niedaleko dworu rzeczywiście znajdował się pagórek nazywany Dziewiczym Wzgórzem, na którym pewnej zimy na początku XVII wieku zamarzło troje dziewcząt. Zdun wyzdrowiał i rozpowiadał historię cudownego obrazu, co wkrótce spowodowało przybycie do tego miejsca pierwszych pielgrzymów. Pod wpływem nacisków ks. Jana Zbąskiego, późniejszego biskupa na Warmii, przyrodniego brata Zofii Anny Starołęskiej, odpowiednia komisja zajęła się sprawą. W roku 1671, po przybyciu do Studzianny ks. prymasa Mikołaja Prażmowskiego, w otoczeniu wiernych ogłoszono cudowność obrazu i zapoczątkowano jego oficjalny kult. Dwa lata później na wspomnianym wzgórzu stanął pierwszy drewniany kościół sanktuarijny, do którego



Bazylika w Studziannie-Poświętnem



W ostatnią niedzielę września, na św. Michała, w Studziannie-Poświętnem organizowany jest tradycyjny odpust.



Kościół św. Józefa

przeniesiono obraz. Kościół ten nie przetrwał, został rozebrany w 1782 r., a na jego miejscu pozostała jedynie kaplica pw. św. Anny. Dla wygody pielgrzymów (byli wśród nich także królowie: Michał Korybut Wiśniowiecki i Jan III Sobieski) pod koniec XVII w. wybudowano też świątynię pomocniczą pod wezwaniem św. Józefa w pobliżu dworu. Obok tego kościoła znajduje się studnia, z której woda ma nadzwyczajną moc uzdrawiającą. Pierwsza relacja o cudownych właściwościach tej wody pochodzi z 1673 r. W okolicy krąży opowieść, iż podczas potopu szwedzkiego w studni przez jakiś czas ukrywany był cudowny obraz, co ma tłumaczyć cudowne właściwości wody.

Na przełomie XVII i XVIII wieku kustosz sanktuarium, księża filipini, rozpoczęli budowę obecnej świątyni, konsekrowanej w 1748 roku pod wezwaniem św. Filipa Neri i św. Jana Chrzyciela. W 1776 roku obraz przeniesiono do barokowej bazyliki, gdzie znajduje się do dziś.

Obecnie świątynię otacza rozległy park. Na prostokątny dziedziniec bazyliki prowadzi brama, datowana na 1788 r. Teren otacza gruby mur, posiadający również drugą, drewnianą bramę od strony północno-wschodniej. W narożnikach dziedzińca usytuowano dwie dzwonnice. W pierwszej, z początku XIX wieku, umieszczono trzy dzwony, w tym największy z 1788 roku (poświęcony czci św. Filipa Neri, odlany w Warszawie przez Jana Ehrenfrieda Dietricha, ludwisarza królewskiego).

Druga dzwonnica, wybudowana w drugiej połowie XIX wieku, to raczej baszta zegarowa, bo miał tu zostać umieszczony zegar wieżowy. Sam kościół jest w stylu dojrzałego baroku. Fasada „dwupiętrowa”, z trójkątnym, bogato zdobionym frontonem. Na frontonie, pod łukiem nawy głównej, znajduje się tablica erekcyjna, rzeźba wyobrażająca dwa aniołki, trzymające owalną tarczę z napisem „Jesús, Maria, Joseph”. Nad dwoma z trzech portali świątynnych widnieje na banderoli łaciński napis, którego polskie znaczenie brzmi: „ktokolwiek wstępuje do tej świątyni z zamiarem wyproszenia sobie dobrodziejstw, niech cieszy się, gdyż wszystko uzyskał”. Na tyłach bazyliki znajduje się czynny kompleks klasztorny.

Kościół pomieścić się może około 3 tysięcy osób. Jest to trójnawowa bazylika na planie krzyża rzymskiego, o barokowych cechach wystroju. Nad głównym portalem rozciąga się chór z prospektem organowym, datowanym na połowę XVIII wieku. 18-głosowe organy pochodzą prawdopodobnie z pierwszej połowy XIX wieku. Ołtarz główny, wykonany z drewna, znajduje się między pięciometrowymi kolumnami w stylu korynckim. Między kolumnami stoją prawie trzymetrowe rzeźby, przedstawiające czterech ewangelistów. W centralnym miejscu umieszczono cudowny obraz Matki Boskiej Studziańskiej. Obraz nieznanego malarza jest prostokątny i przedstawia Świętą Rodzinę, zgromadzoną przy stole podczas wieczerzy. Istnieje kilka

wersji, dotyczących pochodzenia obrazu. Prawdopodobnie wyszedł spod pędzla mistrza Stanisława z Piotrkowa około 1630 roku i był darem dla kasztelana A. Starońskiego z okazji objęcia przez niego posady starosty piotrkowskiego. Pierwsza żona starosty, Katarzyna z Przerębskich, wniosła obraz ze sobą do dworu w Nieznamierowicach, skąd trafił na ołtarz bazyliki.

Obecnie blasku nadają obrazowi nowe sukienki ze złotych i srebrnych nici, zdobione drogimi kamieniami (wykonane wg wzoru prof. Lorentowiczowej w 1968 roku), stanowiące czwartą lub piątą wersję, poprzednie pochodziły z XVII i XVIII w. Nad cudownym obrazem unosi się Duch Święty pod postacią gołębicę. Główny ołtarz jest tak ustawiony, że wierni mogą go obchodzić. Istotnym terminem w kalendarzu bazyliki jest dzień św. Michała (29.09), kiedy to zgodnie z tradycją należy zakończyć wiele prac polowych i gospodarskich, a z pogody w tym dniu wróży się obfitość zbiorów w kolejnym roku. W ostatnią niedzielę września, na św. Michała, w Studziannie-Poświętnem organizowany jest tradycyjny odpust. To okazja, by podziwiać wciąż zachowane w tym regionie, zwłaszcza przez kobiety, stroje ludowe, a także pozwolić sobie na zagubienie się wśród stoisk z tradycyjnymi wyrobami sztuki i rzemiosła ludowego.

Andrzej Białkowski



Sieradz



Łęczycza

Graffiti... nie takie straszne, jak je malują

Łódzki Dom Kultury od dwóch lat realizuje projekt pt. „Graffiti sztuka miasta”. W połowie lipca zakończyła się trzecia edycja. W tym roku do udziału w przedsięwzięciu zaproszono dzieci i młodzież z Łęczycy, Piotrkowa Trybunalskiego i Sieradza.

Tegoroczne warsztaty street artu, podobnie jak poprzednie, zostały dofinansowane ze środków Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Dzięki temu wsparciu możliwa jest edukacja młodzieży z województwa łódzkiego oraz Łodzi w zakresie estetyki, z poczuciem odpowiedzialności za przestrzeń publiczną.

Spotkania rozpoczynały się od wstępu teoretycznego, dotyczącego nie tylko projektowania plastycznego, posługiwania się rysunkiem i kolorem, ale przede wszystkim piętnującego wandalizm w kontekście graffiti.

Istotą przedsięwzięcia były zajęcia praktyczne, prowadzone przez autentycznych street artów z wieloletnim doświadczeniem: Egona Fietke, związanego przed laty z Galerią Działań Maniakalnych, łódzkim „oddziałem” Pomarańczowej Alternatywy, najaktywniejszego twórcę „Wspólnoty Leeeżeć”, Tonka, zajmującego się malarstwem wielkoformatowym, adresowanym do najmłodszych odbiorców, a także animacją działań artystycznych dzieci i młodzieży, oraz Piotra Saula, który jest prawdziwym multiartystą: malarzem, beatboxerem, tancerzem i happenerem. W projekcie „Graffiti sztuka miasta 3” Saul wystąpił w podwójnej roli artysty graffiti i beatboxu. Oprawę muzyczną przedsięwzięcia zapewnili wykonawcy hip-hopu i beatboxu Klifford i Zorak,

którzy skupili się również na wokalne edukacji młodzieży.

Spośród młodzieży uczestniczącej w warsztatach doświadczeni twórcy street artu wyłonili najbardziej uzdolnionych, z którymi przystąpili do drugiego etapu projektu: pracy nad wielkoformatowym murałem, wizytówką miasta, zaangażowanego w przedsięwzięcie.

Izabela Sufleta, dyrektor Zespołu Placówek Wychowania Pozaszkolnego w Sieradzu, zadbała, aby malowidło wieńczące warsztaty znalazło się na ścianach zewnętrznych prowadzonego przez nią ośrodka. Artyści i miejscowa młodzież dołożyli wszelkich starań, aby jak najlepiej wkomponować mural w udostępnioną przestrzeń. Na zacienionym tarasie namalowali dżunglę, której flora i fauna płynnie zaczęła „rozchodzić” się na pobliskie ściany. W Łęczycy na potrzeby inicjatywy „Graffiti sztuka miasta 3” oddano południową ścianę dawnego zakładu karnego. Na murze, widocznym z drogi E75, powstało wielkopowierzchniowe przedstawienie, inspirowane kosmosem. W Starym Areszcie uczestnicy projektu z Piotrkowa Trybunalskiego wzięli udział w zbiorowym ozdobieniu parkingu przy centrum handlowym. Graffiti stworzone przez młodzież i artystów street artu poświęcone zostało motoryzacji, mechanice, elektronice i cybernetyce. To udane malowidło może stać się

pretekstem do stworzenia galerii sztuki ulicy. Anna Klamerus, dyrektor Domu Dziecka nr 1 w Łodzi przy ul. Aleksandrowskiej 123, przeznaczyła specjalnie dla projektu jeden z budynków, należących do placówki, i zadbała o pełną swobodę twórczą artystów i młodych graffitiarzy, którzy postanowili namalować zwierzęta.

Na projekt złożyły się również zajęcia dydaktyczne dla nauczycieli, pedagogów oraz animatorów kultury, prowadzone przez Jacka Czekalskiego i Tomasza Musiała, wykładowców Wydziału Wzornictwa i Architektury Wnętrz Akademii Sztuk Pięknych w Łodzi. Warsztaty dla przedstawicieli kadr kultury miały za zadanie przekazanie wiedzy o szeroko rozumianej sztuce street artu, przy wykorzystaniu nowoczesnych technik artystycznych, pomocnej w późniejszej pracy z młodzieżą.

Przedsięwzięcie, organizowane przez Łódzki Dom Kultury, miało na celu nie tylko aktywizację zachowań twórczych dzieci i młodzieży z województwa łódzkiego, ale również wpływać na zmianę podejścia do graffiti, postrzeganego powszechnie jako szpeczące mury „bazgroły”, kojarzonego z wandalizmem, na rzecz street artu, który w artystyczny sposób upiększa zaniedbaną przestrzeń.

Katarzyna Tośta



Waleczni Trybusowie

część 1. „Danka”

Wzajemny szacunek i wierność wartościom, wyniesionym z domu rodzinnego, a przede wszystkim dewiza: Bóg, Honor, Ojczyzna, były drogowskazami w życiu Danuty i Adama Trybusów, małżeństwa niezłomnego i niebojącego się narazić życia dla Polski i drugiego człowieka.



Fotografia ślubna Danuty i Adama Trybusów

W tym numerze przybliżymy Państwu postać „Danki” (pseudonim wojskowy), odważnej łączniczki z czasów II wojny światowej, Sprawiedliwej wśród Narodów Świata, natomiast w numerze wrześnieowym sylwetkę jej męża Adama Trybusa, cichociemnego, komendanta Kedywu Okręgu Łódź Armii Krajowej.

Danuta wychowywała się z siostrą Marią i bratem Jerzym w domu nauczycieli Kazimierzy i Wincentego Justynów w wielokulturowym i wielowyznaniowym Piotrkowie Trybunalskim. Życie w tym mieście, gdzie sąsiadami byli katolicy, prawosławni, luteranie i żydzi, z pewnością miało wpływ na osobowość dorastających dziewcząt. Dom Justynów przy ulicy Parkowej 40 znany był z umiłowania ojczyzny i polskich tradycji.



Danuta Trybus z siostrą Marią i ocalałą Sabina

W pierwszych dniach II wojny światowej Justynowie postanowili zaangażować się w walkę z niemieckim okupantem. Po zaprzysiężeniu do Związku Walki Zbrojnej (ZWZ) przez Antoniego „Ostroge” Węgrzyna, pierwszego komendanta obwodu piotrkowskiego ZWZ, Kazimiera Justynowa wraz z córkami Danutą i Marią w swoim domu utworzyła konspiracyjny punkt kontaktowy dla komendanta obwodu piotrkowskiego ZWZ-AK. Bywali tam między innymi komendant Okręgu Łódź ZWZ-AK ppłk Michał Stępkowski, ppor. Janusz Różewicz, brat poety Tadeusza Różewicza, oraz dowódca

łódzkiego Kedywu mjr Adam Trybus, późniejszy mąż Danuty. Zadaniem pań było zakwaterowanie łączników Armii Krajowej oraz przekazywanie konspiracyjnej poczty.

„Danka” była także łączniczką komendantów obwodu Piotrków Trybunalski i obwodu Łódź, a od 1943 roku także i komendanta Kedywu Okręgu Łódź AK. Dostarczała rozkazy do oddziałów partyzanckich na ziemi piotrkowskiej, przewoziła broń i materiały wybuchowe. Wraz z siostrą, ps. „Mala”, konwojowała partyzantów i członków Kedywu, skierowanych do walki w lesie. Podczas pewnej akcji odwoziła do dowództwa w Warszawie zbiegłego z niemieckiej niewoli angielskiego pilota. Siostry Justynówny były także wojskowymi sanitariuszkami.

Prawdziwy sprawdzian waleczności i męstwa „Danka” i „Mala” zdały jesienią 1942 roku, kiedy to, pomimo groźby utraty życia, udzieliły schronienia dwóm młodym Żydówkom Sabinie i Helenie Szwarz. Dziewczyny były przed wojną uczennicami Kazimierzy Justynowej. Dzięki zaangażowaniu w sprawę dowódców z Armii Krajowej, udało się wyrobić dziewczynom fałszywe dokumenty na nazwisko Kowalska i wyprowadzić z piotrkowskiego getta. Następnie ukryto je na strychu domu rodzinnego, a potem wysłano jako Polki do pracy w Niemczech, gdzie przeżyły wojnę. Po wojnie zamieszkały w Minneapolis w USA.

W 1944 roku Kazimiera Justynowa za działalność konspiracyjną została aresztowana przez gestapo i wywieziona do obozu w Ravensbrück, a następnie do KL Bergen-Belsen w Saksonii. Po zakończeniu wojny powróciła do Piotrkowa. Podjęła pracę jako nauczycielka w szkole podstawowej. Zmarła w 1963 roku.

Podczas wojny „Danka” była dwukrotnie aresztowana. Pierwszy raz we wrześniu 1944 roku, po zakończeniu misji w objętej

powstańczą walką w Warszawie. Udało jej się wtedy uciec z pociągu więziennego na stacji w Kuluszkach. Drugi raz została aresztowana i przesłuchiwana przez gestapo w listopadzie tego samego roku, po czym skazana na obóz koncentracyjny. Karę odsiadywała w więzieniu w Częstochowie, na oddziale dla więźniów politycznych. Tam doczekała się wkroczenia do miasta Armii Czerwonej w styczniu 1945 roku.

Po zakończeniu wojny rozpoczęła się nowa karta w życiu Danuty. Wyszła za mąż za „kolegę z czasów wojny” majora Adama Trybusa. Młoda para zamieszkała początkowo we Wrocławiu, ale w 1952 roku Trybusowie powrócili do Piotrkowa. Doczekali się trojga dzieci: Leszka, profesora Politechniki Rzeszowskiej, Barbary, doktora na Uniwersytecie Medycznym w Łodzi, oraz zmarłego tragicznie Ryszarda. Danuta podjęła pracę jako księgowa w Zakładach Przemysłu Barwników w Woli Krzysztoporskiej, a następnie jako kierownik działu finansowo-księgowego w piotrkowskiej Hucie Szkła Okiennego „Kara”. Wraz z mężem przez cały okres powojenny pozostała wierna swym przekonaniom, angażując się w działalność środowiska kombatanckiego w okręgu piotrkowskim oraz działalność NSZZ „Solidarność”.

Za walkę w obronie ojczyzny została odznaczona Krzyżem Walecznych i Krzyżem Partyzanckim. Wyjątkowe wyróżnienie wraz z siostrą otrzymała w 1979 roku. Na wniosek Sabiny Zimering (z d. Szwarz), żydowski Instytut Yad Vashem w Jerozolimie odznaczył Danutę Trybus i Marię Śpiewak (z d. Justyna) medalem Sprawiedliwy wśród Narodów Świata za uratowanie sióstr Szwarz w czasie wojny. Danuta Trybus zmarła 6 sierpnia 1991 roku w Piotrkowie Trybunalskim. Spoczywa wraz z mężem na miejscowym Cmentarzu Starym.

Piotr Machlański

Żegnaj Londynie, witaj Rio de Janeiro

Województwo łódzkie nadal nie ma mistrza olimpijskiego. Londyńskie igrzyska były dwudziestymi z udziałem polskich sportowców i żadnemu ze 109 występujących w nich od 1924 roku zawodniczek i zawodników z naszego regionu nie udało się sięgnąć po złoto.



Agnieszka Nagay z Orła Łódź

To nie była udana olimpiada dla Polski. Nasza reprezentacja zajęła 30. miejsce w klasyfikacji medalowej (wśród 85 państw, które miały sportowców na podium), a więc najniższe od Melbourne 1956. Dorobek 10 medali (tyle samo, co w Atenach 2004 i Pekinie 2008) – 2 złote, 2 srebrne, 6 brązowych – jest daleki od oczekiwań, aspiracji i możliwości polskiego sportu. Projekt „Klub Polska Londyn 2012” nie przyniósł spodziewanych efektów.

Od razu więc pojawiły się głosy, że system jest zły i trzeba go zreorganizować. Gdyby medale przyznawano za reorganizację, to Polacy wróciliby z workiem złota. Najpierw warto się zastanowić, dlaczego Team Great Britain przyniósł rewelacyjne wyniki, a Klub Polska fiasko. Może to kwestia realizacji, a nie zasad? W Atlancie 1996 Wielka Brytania zdobyła 1 złoty medal, 8 srebrnych, 6 brązowych i była w klasyfikacji o 25 miejsc za jedenastą Polską (7–5–5), a teraz ma 29 złotych krążków, 17 srebrnych, 19 brązowych i jest trzecią potęgą sportową świata.

Można było odnieść wrażenie, że w naszej reprezentacji przeważają sportowcy, których zadowolił awans na olimpiadę. Raziła też postawa celebrytek, m.in. Sylwii Gruchały, Otylii Jędrzejczak, Moniki Pyrek i Agnieszki Radwańskiej, które najwyraźniej przekonały się już, że jest przyjemniejszy sposób zarabiania pieniędzy niż pogoń za olimpijskimi medalami. Nie na miejscu były żarty Gruchały, która niedwuznacznie sugerowała, że wprawdzie na florety przegrała, ale jest ładniejsza od rywalki. Jędrzejczak, która od 7 lat nie zbliża się do rekordu życiowego, popłynęła o 8 sekund gorzej niż w Montrealu 2005 (to jest ok. 16 metrów!). Kiedyś przeszkadzały jej złe kostiumy (firma

Diana ujawniła, że Oti przytyła 6 kg i dlatego pękały), później jakaś bakteria, kontuzja kostki, inne dolegliwości, a teraz jak zwykle rozplakała się, mówiąc, że... nie wie, co się stało. Radwańska ośmieszyła igrzyska, nazywając je jednym z wielu turniejów. Czy to przystoi chorążemu reprezentacji?

Większość naszych olimpijczyków była po prostu źle przygotowana, np. nikt spośród 18 pływaków i 60 lekkoatletów nie pobił rekordu życiowego! Jedynie sztafeta biegaczy 4x100 m ustanowiła rekord Polski. Dlaczego między olimpiadami trenerzy i zawodnicy potrafią zbudować szczyt formy na mistrzostwa Europy i świata, a na olimpiadę nie?

Województwo łódzkie miało w Londynie 10 reprezentantów. Największy zawód sprawili siatkarze. Nasi kandydaci do złota, a wśród nich Michał Winiarski ze Skry Bełchatów i do niedawna inne asy tej drużyny: Bartosz Kurek oraz Marcin Możdżonek, przegrali 3 z 6 meczów, i to m.in. z Bułgarią i... Australią.

Optymiści liczyli na medal Adama Kszczota z RKS Łódź w biegu na 800 m, a pesymiści tylko na występ w finale zawodnika urodzonego w Konstantynowie koło Opoczna. Podopieczny Stanisława Jaszczaaka nie był jednak w olimpijskiej formie i w półfinale nogi go nie niosły tak szybko, jak zwykle.

Nie zdołał awansować do finału dyskobol Robert Urbanek z MKLA Łęczyca i też wrócił z niedosytem.

Największym rozczarowaniem było jednak to, że ani Agata Bednarek, ani Kamil Budziejewski (oboje AZS Łódź) nie wystąpili w sztafetach 4x400 m. Irytuje sposób budowania tych zespołów przez trenerów kadry. Do końca nie wiadomo, kto pobiegnie w czwórcie,

co rodzi napięcia i frustrację zamiast jedności. Widać, że grają rolę interesy klubowe i sympatie trenerów, a nie wyniki i umiejętność współpracy. Tu tkwią zapewne źródła głośniego konfliktu Kamila Budziejewskiego z kolegą o miejsce w łazience, co zakończyło się bójką. Inaczej bywało w czasach Jana Mulaka, twórcy legendarnego wunderteamu. Podział ról był klarowny, a sztafeta była jednym organizmem, a nie zbieraniną skonfliktowanych kandydatów.

Były jednak i dobre występy sportowców z regionu. Dzielnie walczył o finał Grzegorz Kiljanek, kajakarz górski LKK Drzewica, i tylko jeden błąd, jedno dotknięcie bramki sprawiło, że zajęł 9. miejsce, pierwsze za finalistami.

Bardzo dobry występ miała Agnieszka Nagay z Orła Łódź, dla której były to już trzecie igrzyska. Finał olimpijski w strzelaniu z karabinu w trzech postawach to sukces. Podopieczna trenera Tomasza Łukaszewskiego awansowała do finału z piątym wynikiem i ostatecznie była ósma przed wieloma gwiazdami strzelectwa. Łódzianka wciąż liczy się w światowej elicie. To był najlepszy łódzki występ olimpijski w strzelectwie na przestrzeni dziejów.

Bliski zdobycia medalu w siatkówce plażowej był Grzegorz Fijałek z UKS SMS Łódź, który grał w parze z Mariuszem Prudlem i miał piłkę meczową w spotkaniu z mistrzami świata Brazylijczykami. Ostatecznie jednak nasz duet przegrał.

Koniec igrzysk to jednocześnie początek następnych. Krótki odpoczynek i czas zacząć przygotowania do Rio de Janeiro 2016.

Marek Kondraciuk
„Dziennik Łódzki”
fot. Krzysztof Szymczak



Radni IV kadencji Sejmiku Województwa Łódzkiego



Sylwia A. Adamczewska
klub radnych PO



Artur J. Bagiński
klub radnych PSL



Andrzej Barański
klub radnych SLD



Marcin A. Bugajski
klub radnych PO



Andrzej F. Chowis
klub radnych PSL



Włodzimierz Fisiak
klub radnych PO



Radosław W. Gajda
klub radnych PiS



Wiesław Garstka
klub radnych SLD



Świętosław S. Golek
klub radnych PO



Andrzej R. Górczyński
klub radnych PSL



Anna M. Grabek
klub radnych PiS



Piotr Grabowski
klub radnych PiS



Agata Grzeszczyk
klub radnych PO



Jakub Jędrzejczak
klub radnych PO



Danuta Kałuzińska
klub radnych SLD



Anna B. Kamińska
radna niezrzeszona



Monika A. Kilar-Błaszczak
klub radnych PiS



Dariusz Klimczak
klub radnych PSL



Iwona E. Koperska
klub radnych PiS



Ewa Kralkowska
klub radnych SLD



Cezary J. Krawczyk
klub radnych PO



Włodzimierz S. Kula
klub radnych PO



Marek M. Mazur
klub radnych PSL



Elżbieta R. Nawrocka
klub radnych PSL



Irena M. Nowacka
klub radnych SLD



Anna B. Rabiega
klub radnych PO



Ilona M. Rafalska
klub radnych PO



Halina B. Rosiak
klub radnych PiS



Dorota H. Ryl
klub radnych PO



Wiesław W. Stasiak
klub radnych PSL



Witold Stępień
klub radnych PO



Jolanta Szymańska
klub radnych PO



Mieczysław Teodorczyk
klub radnych SLD



Witold J. Witzak
klub radnych PiS



Marek K. Włóka
klub radnych PiS



Bożena Ziemienczuk
klub radnych PO

Marszałek Województwa Łódzkiego
Witold Stępień zaprasza

MI^{OX}ER

REGIONALNY
9. jarmark wojewódzki

8-9.IX.2012
MOSIR ŁÓDŹ
ul. Skorupki 21
WSTĘP WOLNY

8.IX.2012
SOBOTA

*** Illusion ***

*** Strachy na Lachy ***

*** Jelonek ***

*** Alone * Statyści ***

9.IX.2012
NIEDZIELA

*** Raz Dwa Trzy ***

*** Indios Bravos ***

*** Power of Trinity ***

*** Majka Jeżowska ***

*** potrawy regionalne * konkursy * prezentacje na stoiskach ***

Organizator

Patroni medialni



Łódzkie

TVP ŁÓDŹ

**RADIO
ŁÓDŹ**
99,2 MHz

gazeta
WYBORCZA.PL
metro

Gitarzysta

marketingmiejsca.com.pl

Patroni ogólnopolscy

onet.



Jedynka
POLSKIE RADIO



PROGRAM
REGIONALNY
NARODOWA STRATEGIA SPÓJNOŚCI



Łódzkie



Centrum
Obsługi
Przedsiębiorcy

UNIA EUROPEJSKA
EUROPEJSKI FUNDUSZ
ROZWOJU REGIONALNEGO



FUNDUSZE EUROPEJSKIE DLA ROZWOJU REGIONU ŁÓDZKIEGO

Projekt współfinansowany przez Unię Europejską z Europejskiego Funduszu Regionalnego oraz z budżetu Samorządu Województwa Łódzkiego

www.mixer.lodzkie.pl